

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Poniedziałek
8.01.2024

Nr 5 (5159)
Nakład: 6.201 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa z dr.
Karolem Nawrockim,
prezesem Instytutu
Pamięci Narodowej
str. 2

Energetyka
atomowa. Co
powinniśmy o niej
wiedzieć? **str. 6**

Region.
Dentysta z Miastka
jednocześnie kasował
pacjentów i NFZ
str. 3

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

Kiedy autobusy MKK dojadą do węzła transportowego str. 3



Kraj.
Konsultacje
marszałka Sejmu
ws. mandatów
polityków PiS **str. 7**

Świat. Nowe protesty
w Izraelu. Część
obywateli chce
dymisji rządu
str. 8

PRZEPISY KONFISKATA POJAZDU ZA PROMILE CORAZ BLIŻEJ

Pijani kierowcy - ostateczna batalia

Leszek Wójcik
Motoryzacja

Walka z pijanymi kierowcami w Polsce wchodzi na wyższy poziom. Od marca „pijakiom za kółkiem” będą odbierane samochody. Granicą, za którą państwo nie będzie miało li- tości, jest 1,5 promila alkoholu we krwi. To najcięższe działo wy- toczono w historii powojennej Polski. In- nego wyjścia nie ma.

W 2023 r. tylko w Szczecinie policjanci z drogówki zatrzymali 356 pijanych kierowców. Do tego trzeba dodać 182 kierujących pojazdy po użyciu alko- holu. To nadal wszechobecne zjawis- ko i jak przyznaje Magdalena Zubkie- wicz, psycholog transportu, „nadal do- tyczy sporej rzeszy ludzi”.

W 2023 roku w województwie po- morskim ujawniono 1777 kierowców, u których stwierdzono stan nietrzeź- wości (powyżej 0,5 promila alkoholu). Jeśli chodzi o największe miasta woje-

wództwa pomorskiego, to w 2023 roku w Gdańsku odnotowano 413 kierow- ców, u których stwierdzono powyżej 0,5 promila alkoholu, w Gdyni - 135, w Sopocie - 94, w Słupsku - 184.

Mimo wielu mniej lub bardziej uda- nych prób wyeliminowania z dróg nie- odpowiedzialnych kierowców, bez- piecznie nie jest. Podajmy tylko kilka przykładów. Tuż przed świętami Bo- żego Narodzenia w Międzyzdrojach odurzony narkotykami i dopalaczami 35-letni kierowca wjechał na chodnik i potrafił czteroosobową rodzinę - ro- dzice i ich 7-letnie dziecko nie żyją. Na- stoletnia dziewczynka wyszła już ze szpitala, jest pod opieką babci.

W noworoczny weekend zatrzy- mano w Szczecinie aż piętnastu pija- nych kierowców! Większość z nich pro- wadziła pojazd 1 stycznia, czyli pod wpływem alkoholu wracała z no- worocznych imprez. Żeby zatrzymać jednego z nich, policjanci musieli ruszyć w pościg. 31-latek pędził ul. Gdańską, stwarzając poważne zagrożenie na dro-

dze. Zatrzymano go dopiero na bocznej ulicy, z której nie mógł wyjechać. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu (wydmuchał 2,5 promila), miał przy so- bie narkotyki i nie miał uprawnień do prowadzenia pojazdów.

Z kolei 3 stycznia pijany kierowca „przykleił” się do jadącej na sygnale karetki pogotowia ratunkowego (bę- dącej w tym momencie pojazdem uprzywilejowanym). Jego renault pę- dziło za nią Trasą Zamkową w Szczeci- nie z prędkością 126 km/h - w tym miejscu można się rozpędzić maksy- malnie do 70 km/h. Został zatrzymany. Miał w sobie pół promila alkoholu.

- Nietrzeźwi to jest naprawdę bardzo liczna grupa kierowców - przyznaje Magdalena Zubkiewicz, psycholog transportu i bezpieczeństwa ruchu dro- gowego. - Są zagrożeniem dla innych użytkowników dróg. Sama jestem kie- rowcą i, jak każdy, pieszę. Przy tej licz- bie nietrzeźwych kierowców trudno się czuć bezpiecznie na drodze. ©

Więcej na stronie 4

REKLAMA

0010980830



**POMAGAMY ZREALIZOWAĆ
NOWOROCZNE POSTANOWIENIA
PLASTYKA POWŁOK BRZUSZNYCH
LIPOSUKCJA
BARIATRIA**

TEL. 721 700 021
Szpital SAŁUS Słupsk



Jutro w naszej gazecie Strefa biznesu

- Rynek pracy może się zmienić nie do poznania
- Fałszywa informacja dotycząca kursu złotego może być testem

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Powstanie Instytutu to przełom w badaniach

Michał Szukała
Rozmowa

z doktorem Karolem Nawrockim, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej

Co w badaniach nad historią PRL zmieniło powołanie Instytutu Pamięci Narodowej 25 lat temu? Stan historiografii dziejów najnowszych w momencie powołania IPN, skala postępu badań. Czy możliwe jest dziś wyobrażenie sobie polskiej historiografii bez wsparcia struktury IPN?

Gdy ćwierć wieku temu powstał Instytut Pamięci Narodowej, w badaniach nad polską historią najnowszą wciąż wiele było białych plam. Słabo rozpoznany był choćby komunizm, brakowało krytycznych studiów o „ludowym Wojsku Polskim”. Zupełnie zapomnianych było wielu polskich bohaterów, w tym Żołnierzy Niezłomnych, zasłużonych ludzi Solidarności czy działaczy emigracyjnych. Kulały nawet badania nad okupacją niemiecką, bo wśród historyków zajmujących się tą problematyką powstała luka pokoleniowa, której kadry uniwersyteckie nie były w stanie zapisać. Na wszystkich tych polach dokonał się po roku 2000 ogromny postęp. Nie byłby on możliwy bez IPN, a już na pewno nie w tym stopniu.

W ciągu 25 lat istnienia IPN przewinęło się przez niego kilka pokoleń historyków. Dziś coraz częściej są to badacze, którzy okres komunistyczny znają wyłącznie poprzez pryzmat archiwaliów. Jeden z polskich politologów powiedział, że PRL najsurowiej oceniać ci, którzy będą znali ten system wyłącznie ze źródeł, a nie osobistych doświadczeń. Czym ich spojrzenie na ten okres polskiej historii różni się od spojrzenia historyków wcześniejszych pokoleń?

Jestem z pokolenia tych, którzy urodzili się jeszcze w latach komunistycznego zniewolenia, ale w dorosłość wchodziłem już w wolnej Polsce. Jako historyk korzystałem jednak nie tylko z archiwaliów, lecz także z relacji uczestników opisywanych wydarzeń. Wielu tych, którzy na trwałe zapisali się w najnowszej historii Polski, zdąży-



ZDJEŃ: POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

Nawrocki: - Docieramy do dużej grupy odbiorców

łem osobiście poznać: działaczy opozycji demokratycznej, Żołnierzy Niezłomnych, uczestników konspiracji z czasów II wojny światowej. Wiele z tych spotkań i rozmów mocno mnie naznażyło. Prawdą jest jednak, że świadków historii, którą bada Instytut Pamięci Narodowej, dramatycznie ubywa. Tylko w mijającym roku pożegnaliśmy tak zasłużone osoby, jak Wanda Półtawska - więźniarka Ravensbrück i przyjaciółka papieża Jana Pawła II, pisarz Bohdan Urbankowski czy ocalały z Holokaustu Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce. To odchodzenie świadków to oczywiście wielka strata i poważne wyzwanie dla wszystkich, którzy zajmują się edukacją historyczną. Z punktu widzenia historyka dystans czasowy ma też jednak i tę zaletę, że umożliwia chłodniejsze, a przez to bardziej obiektywne spojrzenie.

Powołanie IPN miało być ważnym przełomem w procesie transformacji ustrojowej, zerwania z postkomunizmem. Na ile ten cel udało się osiągnąć i jak wiele jest jeszcze do zrobienia?

Wielu tych, którzy 4 czerwca 1989 r. tłumnie głosowali przeciwko komunistycznej dyktaturze, miało później poczucie niesprawiedliwości transformacyjnej, widząc dawnych aparatczyków robiących kariery w polityce, biznesie, mediach. Utworzenie IPN było przełomowe choćby w tym sensie, że powstała instytucja niejako poświęcona wszystkim pokrzywdzonym przez system komunistyczny. To im stawiamy pomniki, wręczamy odznaczenia, ich anonimowe

groby odnajdujemy. Niestety u schyłku roku 2023 wciąż mamy też w polskiej przestrzeni publicznej pewne relikty komunizmu - choćby propagandowe obiekty ku czci Armii Czerwonej. Dużą część z nich udało się usunąć w ostatnich kilkunastu miesiącach, po moim apelu skierowanym w tej sprawie do samorządów. Pracujemy nad tym, by dokończyć ten proces. Warto także wspomnieć o działaniach podejmowanych przez pion lustracyjny IPN. W 2023 r. wpłynęło blisko 24 tys. nowych oświadczeń lustracyjnych, to m.in. efekt wejścia w życie, w czerwcu tego roku, przepisów obejmujących procedurami lustracyjnym członków korpusu służby cywilnej oraz urzędników państwowych. W tym roku prokuratorzy pionu lustracyjnego poddali procesowej ocenie ponad 14 tys. oświadczeń lustracyjnych, skierowali do sądów 176 wniosków o wszczęcie postępowań lustracyjnych, zapadło 117 prawomocnych orzeczeń sądowych uznających, że analizowane oświadczenia lustracyjne były niezgodne z prawdą. Jak zatem widać, wbrew głosom niektórych polityków czy publicystów, lustracja jest nadal ważna w procesie wspierającym rozliczenia z totalitarną przeszłością.

25 lat temu IPN w powszechnych wyobrażeniach kojarzył się z lustracją i „teczkami”. Dziś te obszary działalności Instytutu nie wywołują już tak wielkich emocji. Najnowszy projekt stara się jednak przybliżyć archiwum IPN szerszemu gronu zainteresowanych.

Z Archiwum IPN korzystają nie tylko naukowcy i dziennikarze. Każdy ma prawo zapoznać się z dotyczącą go dokumentacją przechowywaną w naszym zasobie. Mogą to być też osoby rozpracowywane przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa, ale też na przykład akta paszportowe z tamtych czasów. W sumie zgromadziliśmy w naszych archiwach aż 93 kilometry akt dokumentujących losy kilku pokoleń Polaków. Inwentarz archiwalny IPN, dostępny dla każdego zainteresowanego na stronie inwentarz.ipn.gov.pl (także na urządzeniach mobilnych), może być pierwszym

krokiem do poznania tego zasobu. Pozwala bez wychodzenia z domu wyszukiwać interesujące nas osoby lub zagadnienia. Nie obejmuje wprawdzie całego zasobu IPN, ale zawiera już ponad 2,7 mln opisów i jest systematycznie uzupełniany. W najnowszej wersji wprowadziliśmy zmiany, które ułatwiają korzystanie z serwisu.

Które projekty badawcze, konferencje naukowe, wystawy i publikacje były w 2023 r. kluczowe dla działalności IPN?

W mijającym roku udało się dotrzeć z naszym przekazem do bardzo dużej grupy odbiorców. Nasze dokonania prezentowaliśmy na dwóch Kongresach - w kwietniu w Warszawie oraz w październiku w Rzeszowie. W ciągu kilku dni pokazaliśmy czym zajmuje się IPN - od gromadzenia akt poprzez edukację do badań naukowych. Odwiedziło nas prawie 20 tysięcy osób, które zapoznały się z wynikami naszej pracy. Dotarcie do odbiorców możemy też liczyć liczbą sprzedanych książek - w tym roku jest to ponad 100 tysięcy egzemplarzy naszych publikacji. Dodatkowo, w ramach naszej misji badania historii najnowszej rozdaliśmy bezpłatnie kolejne 213 tysięcy egzemplarzy naszych materiałów. Działania Instytutu przyczyniają się do promowania historii Polski na arenie międzynarodowej. Podczas uroczystości beatyfikacji rodziny Ulmów zaprezentowaliśmy publikację, wystawę oraz stronę internetową poświęconą tej bohaterce Rodziny. Wszystkie te materiały dały światu dowód o poświęceniu Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Docieraliśmy do naszych odbiorców w miejscu ich zamieszkania. Centrala, Oddziały i Delegatury IPN zorganizowały 114 konferencje naukowe oraz 365 wykładów. Biuro Wydarzeń Kulturalnych przygotowało cykl koncertów poświęconych tematyce armii Andersa, które zaprezentowano w 42 miastach Polski i zagranicą. Nie zapomniamy o poszukiwaniu szczątków polskich bohaterów, w 23 miejscach przeprowadziliśmy prace ekshumacyjne. 1 grudnia 2023 roku w Belwederze miało miejsce ogłoszenie nazwiska 20 osób, których szczątki zo-

stały odnalezione i zidentyfikowane w ramach działań IPN.

Wspomniane Kongresy Pamięci Narodowej były okazją do zaprezentowania nowych form edukacji historycznej i promowania polskiej historii. W jaki sposób IPN będzie kontynuował działania w roku 2024 i kolejnych latach?

Jesteśmy świadomi nadchodzących zmian pokoleniowych, do szkół trafiają już dzieci, których rodzice nie doświadczyli osobiście czasów komunizmu w Polsce. Musimy przekształcić tradycyjne metody nauczania, odwołując się do pamięci rodzinnej. Żyjemy w dobie, kiedy dla dzieci głównymi źródłami wiedzy o przeszłości jest internet i gry komputerowe. Jeszcze w 2022 r. opracowaliśmy raport „Immersyjna edukacja historyczna - w stronę nowych ścieżek edukacyjnych”, który mówi nam o najistotniejszych wyzwaniach współczesności. Zadaliśmy w nim pytania o potrzeby i oczekiwania najmłodszych w zakresie edukacji historycznej. Z odpowiedzi wynika jasno, że młodzi oczekują nowych, atrakcyjnych dla nich form opowiadania o historii. Młodzież wskazała, że istotne jest dla niej osobiste spotkanie z historią - kontakt ze świadkami czy odwiedzanie miejsc historycznych, choćby ulokowanych na terenach dawnych niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady oraz komunistycznych katowni. Wychodzimy naprzeciw tym oczekiwaniom i dostosowujemy nasz przekaz do oczekiwań młodzieży szkolnej. Dla najmłodszych przygotowaliśmy spektakl i film animowany o Misiu Wojtku dzięki któremu opowiadamy o trudnym okresie II wojny światowej, skomplikowanych losach Polaków oraz o ich walce o niepodległość. Dla starszych przygotowaliśmy komiksy i gry komputerowe. W 2023 r. promowaliśmy „Grę Szyfrów” opracowaną przez Biuro Nowych Technologii IPN, która przybliżyła realia wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku, kiedy to Wojsko Polskie pokonało Armię Czerwoną i ocaliło Europę przed komunistyczną rewolucją. Nasza najnowsza gra - „Lotnicy - wojna w prze-

stworach” jest hołdem dla polskich pilotów z czasów II wojny światowej, którzy odegrali olbrzymią rolę podczas powietrznych zmagani nad Wielką Brytanią ale też dostarczali zaopatrzenie dla Armii Krajowej. W naszej ofercie mamy również zajęcia adresowane do starszego odbiorcy, do osób które historii XX w. doświadczyły osobiście. W ramach Instytutu Trzeciego Wieku Biuro Edukacji Narodowej oraz Archiwum IPN, we współpracy z Zamkiem Królewskim w Warszawie, Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Fundacją Domu Literatury i Domów Pracy Twórczej, prowadzi warsztaty, seminaria oraz wykłady. Są to zajęcia adresowane do pasjonatów najnowszej historii Polski, którzy chcą rozwijać swoje zainteresowania. W czasie warsztatów, seminariów oraz wykładów historycy i edukatorzy omówią historię Polski z odniesieniem się m.in. do archiwaliów w zasobie IPN.

W ostatnich miesiącach pojawiały się propozycje likwidacji IPN lub ograniczenia jego budżetu. Jakie skutki dla Polski pociągnęłyby takie działania?

Jest pewne, że Instytut Pamięci Narodowej będzie kontynuował zadania w ramach przyznanych środków. Liczymy, że otrzymamy budżet, który pozwoli nam rozwijać naszą działalność i mówić o historii Polski do jak najszerszego grona odbiorców oraz w jak najatrakcyjniejszej formie. Musimy powiedzieć wprost: zmniejszenie budżetu spowoduje, że Instytut nie dotrze ze swoimi działaniami w wiele miejsc i wielu zaplanowanych inicjatyw nie zrealizuje. Odbędzie się to ze szkodą dla lokalnych społeczności, dla naszych odbiorców, którzy czekają na konferencje, publikacje czy upamiętnienia związane z historią regionalną. Straci Polska na arenie międzynarodowej, gdyż IPN nie dotrze ze swym przekazem do wielu miejsc za granicą. Może zdarzyć się tak, że będą tam mówić o historii Polski bez udziału polskich badaczy. A jest to jedna z najgorszych perspektyw. (PAP)

nasz REGION

ŚLUPSK

Kilkunastu pluszowych misiów dołączyło do grona bytowskich policjantów. Ich pomoc jest nieoceniona w sytuacjach, gdy w interwencji domowej bądź wypadku drogowym biorą udział najmłodsi. W takich przypadkach odwrócić uwagę od panującej sytuacji pomaga... pluszowy miś, który od funkcjonariusza trafia do rąk dziecka.

ZIDA



DYŻURNY GŁOSU
Magdalena Olechnowicz
tel. 510 026 924

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Pomorza w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Kiedy autobusy MZK dojadą do węzła?

Wojciech Lesner
Słupsk

Od chwili otwarcia węzła transportowego w Słupsku, mieszkańcy zastanawiają się, kiedy będą mogli dojechać do niego miejskimi autobusami. Skomunikowania nowego dworca autobusowego m.in. ze szpitalem domagają się też miejscy radni.

Na otwartym we wrześniu węźle transportowym, który pełni rolę dworca autobusowego, zadowolili się już regionalni przewoźnicy - PKS Słupsk, PKS Bytów, czy Nord Express. Próżno jednak szukać stanowiska, przy którym zatrzymywałyby się autobusy komunikacji miejskiej. Mieszkańcy dziwią się, dlaczego o kompleksowym skomunikowaniu nowego dworca z resztą miasta nie pomyślano przed oddaniem obiektu do użytku.

Tuż przed otwarciem obiektu, miejscy władarze zapowiadali, że komunikacja miejska na węzeł na pewno dojedzie. Były plany, by na nowy dworzec zajeżdżały autobusy linii nr 8. Dyrektor Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku, Tomasz Orłowski podkreślił podczas jednej

z konferencji prasowych w październiku, że komunikacja na węzeł się pojawi - nawet na początku bieżącego roku. Jak tłumaczył, jej doprowadzenie do dworca ma być jednak utrudnione ze względu na brak dodatkowego łącznika drogowego z ulicą Sobieskiego, jak i sytuację ekonomiczną miejskiego przewoźnika.

- Ten układ drogowy nie jest skończony, brakuje bezpośredniego dojazdu do ronda z ul. Sobieskiego. Trzeba wziąć pod uwagę także zdolność MZK do tej dodatkowej pracy. Muszą być środki na sfinansowanie nowych kursów, bo to setki dodatkowych kilometrów rocznie. No i jeszcze jakość obsługi pasażera. Przez Sobieskiego przechodzą linie, które wożą 5-6 tys. osób dziennie, zajeżdżanie tych autobusów na węzeł to dodatkowe 4-5 minut i dodatkowe kilometry. Pasażerom droga wydłużyłaby się o ten czas. Póki co opieramy się na przystankach przy ulicach Kołłątaja, Wojska Polskiego i Sobieskiego. W ramach przebudowy linii autobusowych, planujemy modyfikację linii, które mogłyby zaczynać się i kończyć na węźle, ale nie powodowałyby dodatkowych utrudnień. Myślimy jak



FOT. LUKASZ CAPIAR

Węzeł komunikacyjny, czyli nowy dworzec autobusowy otwarto we wrześniu 2023 roku. Inwestycja kosztowała 30 mln zł

skomunikować węzeł, o niczym nie zapomnieliśmy, ale to proces, który trwa - mówił Tomasz Orłowski.

Problem braku komunikacji miejskiej na węźle transportowym poruszyli ostatnio ponownie miejscy radni. Anna Rożek i Paweł Szewczyk pytają władz miasta, kiedy na dworzec dojadą linie, które zawiozą pasażerów w rejon szpitala.

- Węzeł transportowy jest sercem komunikacyjnym na-

szego miasta, zintegrował on połączenia kolejowe oraz autobusowe spoza Słupska. Wiele osób korzystających z naszego szpitala, nie pochodzi ze Słupska i mapa komunikacji miejskiej nie jest im znana. Przyjeżdżają do Słupska pociągami, albo autobusem, więc dużym ułatwieniem byłby dla nich bezpośredni dojazd do szpitala. Dotyczy to także personelu tej placówki. Ponadto także mieszkańcy Słupska skarżą się

na brak linii podstawowej z częstymi kursami, łączącej część miasta przy dworcu kolejowym ze szpitalem. Okolica ta jest jedną z częściej uczęszczanych w naszym mieście, więc ludzie oczekują bezpośredniego połączenia ze szpitalem. A częstość oraz godziny kursowania obecnej linii łączącej okolice dworca ze szpitalem nie jest wystarczająca - napisali radni. - Czy planowane jest bezpośrednie połączenie autobu-

sowe Węzeł Transportowy-Szpital? Jeśli tak, to w jakim czasie?

Jeszcze przed świętami radni dostali odpowiedź od prezydenta Słupska, Krystyny Daniłeckiej-Wojewódzkiej. Nie padają w niej jednak żadne konkretne terminy.

„[...] trwają prace nad kompleksową przebudową układu sieci i rozkładów jazdy wszystkich linii komunikacyjnych.

Postulat związany z uruchomieniem takiej linii jest istotny i jeszcze w trakcie prac modyfikacyjnych zostaną przeanalizowane możliwości techniczne i ekonomiczne w zakresie jej uruchomienia. Szczegółowe informacje dotyczące planowanych zmian w układzie linii komunikacyjnych zostaną wkrótce przekazane do publicznej wiadomości” - brzmi odpowiedź.

Budowa węzła transportowego w Słupsku kosztowała ponad 30 mln złotych. Możliwa była dzięki unijnemu dofinansowaniu. W założeniu obiekt ma być centrum komunikacyjnym Słupska i ułatwiać podróże różnymi środkami transportu. Trudno wyobrazić sobie, żeby spełniał taką funkcję bez komunikacji miejskiej. ©©

Dentysta jednocześnie kasował pacjentów i NFZ

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Prokuratura Okręgowa w Słupsku przedstawiła 446 zarzutów 43-letniemu stomatologowi z Miastka. Dentysta jest podejrzany o poświadczenie nieprawdy dla rozliczeń majątkowych w rozliczeniach z Narodowym Funduszem Zdrowia. Jednak zarzutów może być znacznie więcej.

Prokuratura Okręgowa w Słupsku prowadzi śledztwo dotyczące nieprawidłowości związanych z rozliczaniem świadczeń medycznych z Narodowym Funduszem Zdrowia w zakresie leczenia stomatologicznego, prowadzonego przez Bartłomieja S. - jednego z miastekich dentystów. Nieprawidłowości te dotyczą świadczeń medycznych na rzecz prawie 1100 pacjen-

tów leczonych od 2011 roku do końca 2019 roku i rozliczeń w kwocie około 1 miliona złotych.

- Zawiadomienie o przestępstwie w tej sprawie pod koniec grudnia 2020 roku do Prokuratury Rejonowej w Miastku złożył Pomorski Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia. Śledztwo zostało wszczęte w miastekiej prokuraturze w styczniu 2021 roku, przy czym już w lutym 2022 roku z uwagi na rangę sprawy zostało przejęte do dalszego prowadzenia przez Prokuraturę Okręgową w Słupsku - mówi Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku. - Ustalenia prowadzonego śledztwa pozwoliły w lipcu 2023 roku na przedstawienie miastekiemu dentysty Bartłomiejowi S. najpierw 140 zarzutów, a następnie w grudniu 2023 roku kolej-

nych 306 zarzutów, związanych z poświadczeniem nieprawdy w celu osiągnięcia korzyści majątkowych w aplikacji informatycznej, służącej do rozliczeń finansowych w ramach refundacji z Narodowym Funduszem Zdrowia

Nieprawidłowości dotyczą świadczeń medycznych na rzecz prawie 1100 pacjentów i rozliczeń w kwocie około 1 miliona złotych

za leczenie stomatologiczne pacjentów, podczas gdy pacjenci ci leżeni byli w ramach usług prywatnych.

Według śledztwa każda z tych wizyt została przez podejrzanego skasowana podwójnie - opłacona przez pacjenta i zrefundowana przez

NFZ jako wynagrodzenie stomatologa. Każdą z tych wizyt podejrzany wycenił na kwotę kilkuset złotych.

- Obecnie Bartłomiejowi S. stawia się łącznie 446 zarzutów, przy czym w zależności od kolejnych ustaleń prowadzonego śledztwa nie wyklucza się postawienia podejrzanemu kolejnych zarzutów przestępstwa - dodaje prokurator Paweł Wnuk. - Bartłomiej S. przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów, odmówił składania wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. Wobec podejrzanego prokurator zastosował środki zapobiegawcze w postaci poręczenia majątkowego w kwocie 25 tysięcy złotych oraz zakaz opuszczania kraju.

Bartłomiej S. dotychczas nie był karany sądowo. ©©

Za 10 milionów powstanie przedszkole i żłobek

Sylvia Lis
Region

Wszystko wskazuje na to, że niedługo w Borzytuchomiu powstanie przedszkole oraz żłobek. To długo oczekiwana inwestycja przez mieszkańców tej miejscowości.

- W naszej gminie bardzo mocno rozwija się budownictwo mieszkaniowe szczególnie we wsi Borzytuchom - mówi Ludwik Megier, zastępca wójta Borzytuchomia. - To głównie spowodowane, że w naszym przedszkolu samorządowym brakuje miejsca dla najmłodszych dzieci. Stanęliśmy przed ścianą. Zatem podjęliśmy decyzję, że takie przedszkole musi powstać. Na ten cel wykorzystamy pieniądze z Polskiego Ładu - Rządowego

Funduszu Inwestycji Samorządowych. Na przedsięwzięcie otrzymaliśmy około ośmiu milionów złotych. Nasz wkład wyniesie około półtora miliona złotych, czyli łączny koszt budowy przedszkola wyniesie około dziesięciu milionów złotych.

Kiedy może powstać placówka?

- Planujemy do końca 2025 roku wybudować pięknie wyposażone przedszkole - podkreśla Ludwik Megier. - Powstanie ono w obrębie Zespołu Szkół w Borzytuchomiu, czyli w całym kompleksie będzie szkoła, przedszkole oraz żłobek.

Placówka ma pomieścić około 150 dzieci w wieku przedszkolnym i 30 w wieku żłobkowym. ©©

Pijani kierowcy – ostateczna batalia

Leszek Wójcik

Dokończenie ze str. 1

Policjanci z drogówki przeprowadzili w ubiegłym roku 214 tys. badań trzeźwości. Dzięki nim zatrzymali 356 nietrzeźwych kierowców, którzy zgodnie z obowiązującymi przepisami popełnili w ten sposób przestępstwo (ich sprawy trafią do sądów) i 182 osoby, które dopuściły się wykroczenia prowadząc pojazd „po użyciu alkoholu”. Do tych statystyk trzeba dodać 147 nietrzeźwych kierowców jednośladow i 135 kierujących pojazdy po zażyciu środków odurzających.

Magdalena Zubkiewicz, psycholog transportu i bezpieczeństwa ruchu drogowego, zapewnia, że zna skalę zjawiska, bo na co dzień ma do czynienia z kierowcami, którzy stracili prawo jazdy za jazdę po pijanemu. Aby odzyskać prawo muszą m.in. trafić do psychologa transportu (powinni też odwiedzić lekarza Medycyny Pracy). Kolejnym warunkiem odzyskania dokumentów jest odbycie dwudniowego kursu reedukacyjnego. Prowadzą go psychologowie lub specjaliści od uzależnień.

Liczba kierowców zatrzymanych przez policję świadczy, że pijani zagrażają innym użytkownikom ruchu codziennie. Nie ograniczyło skali problemu nawet zaostrzenie przepisów. Obowiązują już od 2022 r. Na przykład za jazdę samochodem w stanie po spożyciu (między 0,2 a 0,5 promila alkoholu we krwi) mandat wynosi od 2,5 tys.



Za jazdę samochodem w stanie po spożyciu (między 0,2 a 0,5 promila alkoholu we krwi) mandat wynosi od 2,5 tys. zł do 30 tys. zł

zł do 30 tys. zł. W przypadku nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila) można zapłacić nawet 60 tys. zł. Do tego dochodzą m.in. kilkuletni zakaz prowadzenia samochodu i jednorazowo 15 punktów karnych.

Od 1 października 2023 r. katalog kar uwzględni również możliwość skazania na 3 lata więzienia recydywistów prowadzących auto „na podwójnym gazie”, a sprawców wypadków ze skutkiem śmiertelnym, na 16 lat odosobnienia. Od 3 do 16 lat odsiadki może się spodziewać sprawca wypadku, jeśli poszkodowany dozna ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Natomiast 14 marca wejdzie w życie kolejny przepis mający stać się postrachem dla kierowców pozbawionych empatii, odpowiedzialności i wielu innych niezbędnych cech jakie powi-

nien posiadać kierowca. Mówią brutalnie - potencjalnych mordców. Tą bronią ma być konfiskata pojazdu. Auto albo motocykl zostanie odebrane temu, u którego zawartość alkoholu we krwi przekroczy 1,5 prom. Pojazd straci również każdy sprawca wypadku, który miał we krwi więcej niż 1,0 prom.

Przepisy zabezpieczają jednak państwo przed przejmowaniem powypadkowych wraków. Jeśli więc konfiskata auta nie ma sensu (np. ze względu na jego stan techniczny i co za tym idzie wartość), sprawca musi zapłacić karę w wysokości średniej wartości pojazdu o porównywalnych parametrach. Równowartość zapłaci też osoba, która prowadziła auto po spożyciu, a w dowodzie rejestracyjnym widnieją jako współwłaściciel. Taka sytuacja zaist-

nieje również, gdy kierowca nie jest właścicielem, a tylko pożytyczył lub wynajął pojazd (w grę wchodzi także leasing). Równowartość ceny pojazdu będzie również egzekwowana przez organa państwa w przypadku, kiedy dojdzie do wypadku i „skasowania” samochodu. Chcąc uniknąć złomowania wraków, ustawodawca nie przewiduje bowiem konfiskaty rozbitych aut.

- Każde działanie mające na celu ograniczenie, a najlepiej całkowite wyeliminowanie z ruchu pijanych kierowców, jest krokiem w dobrą stronę - ocenia Katarzyna Oleś, prezes Fundacji na Rzecz Poszkodowanych w Wypadkach Komunikacyjnych. - Myślę, że wizja utraty samochodu, zwłaszcza gdy stanie się to na lokalnym podwórku i ludzie zobaczą, że to działa w prak-

tyce, będzie czynnikiem odstraszającym.

Radykalne działania pochwala również Magdalena Zubkiewicz, choć przyznaje, że najważniejsza jest edukacja.

Nowe przepisy nie dotyczą zawodowych kierowców. Pijany prowadzący nie straci samochodu, jeśli jest on pojazdem służbowym, a do kontroli doszło podczas wykonywania czynności zawodowych. Kierowca pociągnięty zostanie oczywiście do odpowiedzialności karniej, ale (w odniesieniu do auta) sąd będzie jedynie orzekał nawiązkę w wysokości „co najmniej 5000 zł”, na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Przy wprowadzeniu tak restrykcyjnych zasad prawo powinno być jasne i precyzyjne. Mimo ponadpartyjnej zgody w tej sprawie i akceptacji dla zaostrożenia przepisów wielu środowisk, nadal nie wiadomo dokładnie jak będzie przebiegała w praktyce konfiskata pojazdu, jak długo będzie „aresztowany”, w jakim czasie i kto będzie uprawniony do sprzedaży pojazdu o nieoczywistym statusie.

- Każda komenda ma plac, na który odholowywane byłyby i są pojazdy, którymi jechali pijani kierowcy, a których nie miał kto zastąpić za kierownicą np. trzeźwy pasażer - mówi nadkomisarz Monika Kosiec, rzecznik prasowa koszalińskiej policji. Dodaje także, że drogówka czeka na przekazanie dokładnych procedur związanych z konfiskatą pojazdu, jakie będą stosowane

w sytuacji ujawnienia nietrzeźwego kierowcy.

Nowe przepisy stanowią, że policja dokona zajęcia auta na maksymalnie 7 dni, a w tym czasie prokurator wyda postanowienie o zabezpieczeniu pojazdu, następnie sąd - tu już nie ma terminów na wydanie wyroku - orzeknie o przepadku na rzecz Skarbu Państwa. Po uprawomocnieniu się wyroku auto zostanie sprzedane na licytacji.

- Dziś w ogóle nie ma tematu licytacji skonfiskowanych samochodów, komornicy zajmować się tym najprawdopodobniej nie będą, aczkolwiek nie wykluczam, że ukaże się jakieś rozporządzenie wykonawcze i jednak to my będziemy telicytację prowadzić - mówi szczeciński komornik Krzysztof Wiślocki.

Jego przypuszczenia częściowo potwierdza Małgorzata Brzoza, rzeczniczka Izby Administracji Skarbowej w Szczecinie: - W tym wypadku nie są konieczne dodatkowe rozporządzenia, urzędy skarbowe już teraz zajmują się sprzedażą mienia przejętego na Skarb Państwa w wyniku postępowania karnego - mówi. - Są trzy możliwości: możemy je sprzedać na licytacji, przekazać np. organizacji pożytku publicznego.

Oby nie okazało się, że najłagodniejsze obszary nowych przepisów (dotyczące aut służbowych i po prostu starych i tanich) zostaną z premedytacją wykorzystane, by jednak się napić i pojechać.

©P

Szpital w Sławnie montuje tomograf komputerowy za nieco ponad 3 mln zł

Tomasz Turczyn

Region

Podczas posiedzenia Społecznej Rady Szpitala Powiatowego w Sławnie, dyrektor tej placówki służby zdrowia - Tomasz Walasek zaprezentował nowy tomograf komputerowy, który nabył szpital.

Prezentacja nowego tomografu komputerowego była, na razie na zdjęciach, bo w Szpitalu Powiatowym w Sławnie obowiązuje zakaz odwiedzin z uwagi na zakażenia COVID-19.

- Tomograf fizycznie jest już zamontowany, ale trwają różne testy, odbiory związane z jego funkcjonowaniem w Szpitalu Powiatowym w Sławnie - mówi dyrektor Tomasz Walasek.

- Ten sprzęt jest potrzebny w naszej placówce i sądzę, że już, mówiąc bardzo ostrożnie, w pierwszym kwartale 2024 roku będzie funkcjonował na pełnych obrotach. Aktualnie jesteśmy zmuszeni wozić pacjentów na tomografię do Słupska lub Koszalina. Oczywiście to dodatkowy koszt transportu, to dodatkowy czas, który trzeba poświęcić na diagnostykę.

Dyrektor szpitala podkreśla, że wraz z tomografem w Sławnie odejdą koszty transportu pacjentów i diagnostyka będzie na miejscu.

- Jak wiemy w tomografii kłopotem są terminy wykonywania opisów, gdzie w szpitalach czeka się na nie nawet 21 dni - mówi Tomasz Walasek. - Tu chcemy wejść we współpracę z tak zwaną teleradiologią. Czyli w sytuacjach na-

głych, gdy ten opis jest potrzebny bardzo szybko, wysła się wykonane badanie tomograficzne po przez internet i opis otrzymuje się szybko. Oczywiście płaci się za taką usługę, ale jeśli chodzi o sytuacje ratowania życia, to warto mieć taką współpracę nawiązaną.

Dyrektor wylicza, że w tym roku na oddziale wewnętrznym szpitala w Sławnie będzie około 2200 hospitalizacji i szacuje, że 1/3 pacjentów może potrzebować tomografii.

- Tu mamy skalę naszych potrzeb - akcentuje Walasek mówiąc, że będzie w szpitalu tomografia na NFZ, ale zaznacza też, że będzie cennik komercyjny.

- Sądzę, że będą z tej ostatniej opcji korzystali pacjenci, którzy trafią do naszego szpi-

tala w czasie wakacji. Czyli turyści na przykład z Warszawy, którym będzie zależało na szybkim badaniu - mówi dyrektor Walasek.

Tomograf komputerowy dla szpitala w Sławnie to koszt nieco ponad 3 mln zł i zakup będzie sfinansowany ze środków szpitala, Starostwa Powiatowego w Sławnie oraz przez samorządy z powiatu sławieńskiego.

Społeczna Rada Szpitala Powiatowego w Sławnie przyjęła informację o tomografie z zadowoleniem. Tu nie było pytań w tej sprawie.

Roman Granisz, jeden z członków Społecznej Rady Szpitala w Sławnie podkreślił, że tomograf to duży skok dla szpitala w Sławnie w diagnostyce i zaznaczył, że na to urządzenie czekało się tu od lat.

©P

KRÓTKO

REGION

W słupskim szpitalu przyszedł na świat pierwszy mieszkaniowiec gminy Redzikowo. Chłopiec ma na imię Nikodem.

Nikodem, syn pani Justyny i pana Krzysztofa z Siemianic. Chłopiec po narodzinach ważył ponad 5 kilogramów. Nikodem to także pierwsze dziecko, które urodziło się w tym roku w słupskim szpitalu. Gratulacje i upominek dla Nikodema jego mamie wręczyła naczelną pielęgniarka szpitala Ewa Malicka-Kaczmarzyk.

Tak jak każdemu nowonarodzonemu mieszkańcowi gminy Redzikowo chłopiec otrzymał również Paczuszkę dla Małuszka, czyli prezent powitalny dla najmłodszych mieszkańców gminy, którzy zameldowani są w Gminie Redzikowo.

Przypomnijmy, że Gmina Redzikowo to dawna Gmina Słupsk. Na mapie powiatu słupskiego nowa gmina pojawiła się 1 stycznia br. W tej sprawie przeprowadzono konsultacje wśród mieszkańców. Za było 77,25 proc., przeciw 18,90 proc., wstrzymało się 3,85 proc. **WF**

0010991266

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

z powodu śmierci

Katarzyny Suligi

składają

Zarząd, koleżanki i koledzy

ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Słupsku



To zmieniło życie Kilara

Bartosz Żołnierczyk

Minęło 10 lat od pamiętnego pogrzebu Wojciecha Kilara, wybitnego kompozytora, którego wspomina jego spowiednik, ks. prof. Henryk Olszar

Wojciech Kilar był moim parafianinem. Mieszkał niedaleko probostwa, w domu, który podarowało mu państwo, jako wybitnemu twórcy muzyki. Był także moim stałym penitentem, który regularnie przychodził korzystać z sakramentu pokuty i pojednania. Poznaliśmy się na Brynowie, gdzie byłem wikariuszem przy parafii Najświętszych Imion i Maryi. Często wspólnie odwiedzaliśmy go z proboszczem i wikarym w jego domu. Żywo i niezatarte pamiętam go i tak będzie do końca życia - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar

Dom Barbary i Wojciecha Kilarów był skromny, ale bardzo ciepły. Wisały w nim kilimy, na modłę lwowską, wschodnią, wszak pochodził ze Lwowa. Tam się właśnie urodził 17 lipca 1932 r. w rodzinie Neonilli i Jana Franciszka Kilarów. Ognisko miłości w katowickim domu artysty tworzyła jego ukochana żona Basia, która była jego wielką miłością i inspiracją w twórczości.

Artysta głęboko zakorzeniony był w swoich ideałach, a jedną z nich była wolność.

- Przy wejściu do jego domu (przypomnijmy, że to było w czasach PRL-u!) na ganku na podłodze był skrzyżowany sierp i młot. Obojętnie kto tam przychodził z dostojników takich czy innych, zawsze obok tego przeszedł i zawsze się go pytał, co to znaczy. Nigdy nie odpowiadał wprost. Chciał tylko przekazać, że tej epoki sierpa i młota nie idzie już powiesić na ścianę, ale można ją tylko położyć w każdej chwili użyć sierpa do skoszenia chwastów, a młotka do przybicia odpadającego kołka w ścianie. Nigdy nie zgadzał się z wartościami komunistycznymi, nie współpracował z władzami - opowiada ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Nie docierało do niego, że jest wielki

- Miłość pomiędzy małżonkami czuła się w domu. - Basia patrzyła i wpływała na męża bez słów. Nigdy w jej obecności nie popełnił żadnej gafy. Ona była wpatrzona w niego i wiedziała, kim jest

Wojciech Kilar. Do niego to nie dochodziło, że jest wielki, że jest znany - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Kilarowie nie mogli mieć dzieci, więc bardzo wspierali pogotowie opiekuńcze znajdujące się za ich płotem.

- Ogromnie dużo worków z jedzeniem, z ubraniami, nie mówiąc o pieniądzach na fundację, przekazywali dla tej placówki opiekuńczo-wychowawczej za płotem ich domu. Był to dom państwowy, w którym znajdowały się dzieci i młodzież z najcięższymi przypadkami. A Kilar był człowiekiem ogromnego serca - mówi ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

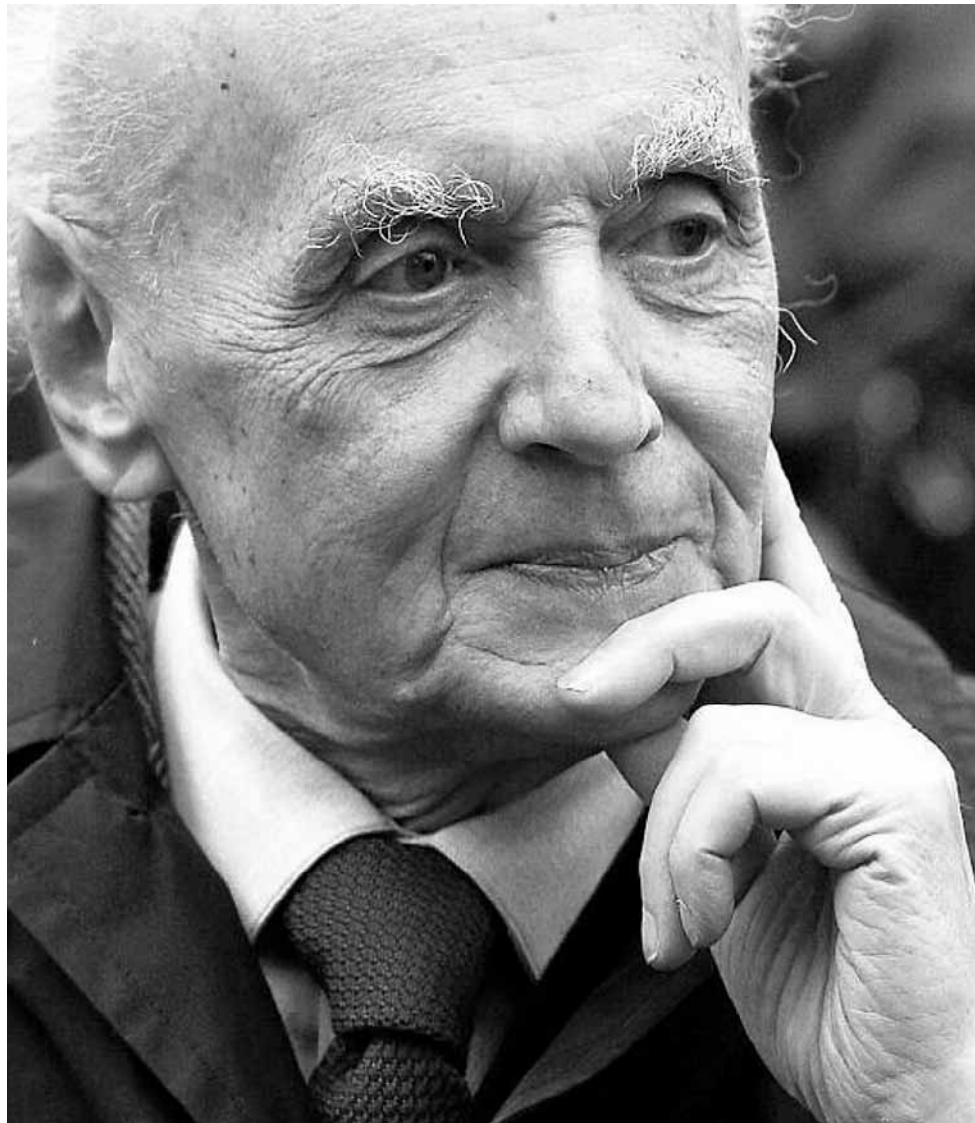
Ale przede wszystkim wielkiego talentu. Duchowny pamięta, że jego sławny parafianin i penitent często spędzał noce na komponowaniu, a największymi jego inspiracjami były małżonka, natura, szczególnie góry, a w późniejszym okresie także głęboka wiara.

- Pisał często do czwartej - piątej nad ranem, jak przychodziła wena. Największą jego weną, oczywiście, była Basia, którą mocno kochał i uwielbiał (straszenie przeżył jej śmierć jesienią 2007 r.). Inspirowała go także natura. Najwięcej czasu spędził w Brennej u swojego przyjaciela, ks. prof. Józefa Budniaka na parafii, gdzie wraz z Basią mieli własny pokój. Tam mógł komponować, patrząc prosto z probostwa na wzniesienia, które się rozciągały za oknem - opowiada ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Pierwszymi recenzentami jego dzieł byli proboszcz brybrowskiej parafii i wikary, którzy na kasecie matce słuchali jako pierwsi największych dzieł muzyki filmowej.

- Zawsze zapraszał nas do siebie, aby zaprezentować nam kasety matkę swoich kompozycji do filmów, Copoli przykładowo. Plakat już wisiął u niego wydany na inaugurację, a myśmy słuchali muzyki do tego filmu. Puszczal nam i prosił o sugestie, my byliśmy pierwszymi jego krytykami, bo nie mógł robić tego publicznie, póki film nie wszedł - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Jego twórczość doceniali najwięksi reżyserzy świata i sami przyjeżdżali prosić go o kompozycje. Nie ze względu na ewentualne chimery artystyczne, ale z wielkiego szacunku dla niego i w dowód wielkiego uznania. Kilar nie



Wojciech Kilar zmarł 29 grudnia 2013 r., przeżywszy 81 lat. Jego pogrzeb odbył się 4 stycznia 2014 r. w archikatedrze katowickiej

zawsze jednak zgadzał się na wszystkie propozycje.

- Pamiętam, jak Jean-Claude Van Damme przyjechał do niego, aby zdobyć jego muzykę do jednego z filmów akcji. Chciał mieć słynne nazwisko. Kilar przejrzał go od razu i odmówił. Miał wyzucie i swój gust. Wiedział, kiedy powiedzieć tak, a kiedy nie i zrobić to w bardzo szarmancki sposób. Van Damme nie obraził się na niego, zrozumiał. Kilarowi chodziło o wartości, o to, żeby film coś ze sobą niósł. Nie lubił filmów z przemocą, bo nosił cały czas w sobie obraz tragedii w kopalni Wujek. To było zaledwie kilometr od jego domu. Nie chciał nigdy swoją muzyką podkreślać przemocy, siły, strachu - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Omal nie zginął. Odebrał to jako znak

Różnie było w życiu Wojciecha Kilara. Różne były okresy.

- Świat artystyczny tamtych czasów nie należał do łatwych, aby być tam w elitarnym gronie. Często restauracja, alkohol, aby było łatwiej pisać, tworzyć. Bielsko-Biała, hotel Prezydent, w którym zbierała się bohema. Kiedyś po takiej imprezie wsiadł

do samochodu, aby wrócić do Katowic. Pomyliły mu się drogi. Pojechał starą drogą do Żywca. Wokół noc, ciemno, a do tego gęsta mgła. W którymś momencie poczuł zmęczenie i swoim mercedesem zjechał na pobocze - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar. - Przy starej drodze do Żywca jest przejazd kolejowy. Wtedy nie było tak, że spuszczano rogi. Rano ocknął się, nie wiedząc, gdzie jest. Mgła odeszła i zobaczył, że jest dosłownie parę metrów

Noc. Ciemność. Mgła. Zjechał na pobocze. Rano zobaczył, że swoim mercedesem stoi dosłownie kilka metrów od przejazdu kolejowego

od przejazdu kolejowego. Wtedy pomyślał: „Pan Bóg chciał mi coś powiedzieć. Przecież mogłem zatrzymać się na samym przejeździe. Musisz zmienić to bohemowe życie i odkryć w sobie wartości. Nie możesz pisać czegoś, nawet religijnego, kiedy za tym nie stoisz” - opowiada ksiądz.

I odtąd wszystko się w jego życiu zmieniło.

Spowiadał się jak dziecko, a to oznaka świętości

- Po wielu latach wrócił do sakramentów, zawsze był o piętnastej w kościele na adoracji. Prosił mnie o spowiedź wcześniej parę dni przed. Byłem jego stałym spowiednikiem, miał do mnie zaufanie. Spowiadał się jak dziecko, a to jest oznaką świętości, nie mogę więcej powiedzieć, ale wszystko pamiętam - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar. - Koniec jego życia to wielki kult Miłosierdzia Bożego, bliskość z Maryją, Jasną Górą w Częstochowie, gdzie był świeckim bratem

u paulinów, należał do konfraterii braterskiej. Maryja była jego pociechą po śmierci rodziców i Basi - mówi ksiądz.

Za życia Barbary zawsze razem przychodzili do kościoła, siadali przy ambonce. On zawsze z podpartą głową, rozmodlony i zamyślony.

- Zawsze po mszy wstępował do zakrystii, aby się przywitać z kapłanami i podziękować za kazanie, jakiegokolwiek by ono nie było, wielka klasa - wspomina ks. prof. dr hab. Henryk Olszar.

Dom Kilara będzie Centrum Edukacji Muzycznej

29 grudnia minęło dokładnie dziesięć lat od śmierci tego wielkiego, niezapomnianego kompozytora. Pogrzeb odbył się 4 stycznia w archikatedrze katowickiej, skąd kondukt żałobny przeszedł na cmentarz przy ul. Sienkiewicza, gdzie spoczywa m.in. aktor Zbigniew Cybulski.

Urna z prochami Wojciecha Kilara została złożona w grobie rodzinnym, w którym sześć lat wcześniej pochowana została jego ukochana żona Barbara.

Imię Wojciecha Kilara nosi plac przy siedzibie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. I jest Nagroda im. Wojciecha Kilara wręczana wyjątkowym i oryginalnym kompozytorom muzyki filmowej za całokształt twórczości.

A teraz Katowice szykują się do utworzenia Centrum Edukacji Muzycznej w Domu Kilara przy ul. Tadeusza Kościuszki 165. Na tę inwestycję stolica województwa śląskiego pozyskała 8 mln zł w ramach 8. edycji Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych. Konieczny jest remont i adaptacja do nowych potrzeb. Będzie to interaktywne muzeum Dom Kilara przyciągające turystów z kraju i z zagranicy. Jednocześnie miejsce ma służyć mieszkańcom Katowic poprzez organizację recitali, minifestiwali czy warsztatów.



Ks. prof. Henryk Olszar, spowiednik W. Kilara

OPINIE ENTUZJAZM SPOŁECZEŃSTWA I LEKKIE OBAWY. CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ?

Budowa elektrowni jądrowych w Polsce

Jerzy Mosoń

jerzy.moson@polskapress.pl

Choć logika i globalna polityka podpowiadają, że nie ma innej alternatywy dla wsparcia OZE niż atom, wciąż nie ma pewności, czy powstaną w Polsce elektrownie jądrowe, zarówno te duże, jak i mniejsze. Również społeczeństwo wie stosunkowo mało na temat elektrowni atomowych, a to sprzyja narracji środowisk, które straszą Czarnobyłem czy Fukushima.

Starania o to, by w Polsce powstała energetyka jądrowa, sięgają kilkudziesięciu lat, a ostatnia dekada to ich szczególnie nasilenie. Kłopot w tym, że proces ten w każdej chwili może zostać zahamowany - za sprawą ekologów, lobbystów promujących inne rozwiązania czy też podburzanej społeczności lokalnej. Aby takie zagrożenie mogło się zmateriałizować, wystarczy zaniebadać sferę edukacyjną społeczeństwa. Postanowiliśmy do tego nie dopuścić.

Zdecydowana większość polskiego społeczeństwa to zwolennicy energetyki jądrowej

Jak wynika z badania opinii publicznej dotyczącego energetyki jądrowej, przeprowadzonego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska w listopadzie 2022 r., ponad 86 proc. osób popiera budowę w Polsce elektrowni jądrowych. Tylko dziesięć procent badanych sprzeciwia się ich powstaniu. Jest zatem całkiem nieźle. Szczególnie w porównaniu do roku 2021. Wówczas poparcie dla budowy elektrowni atomowych wyrażało ok. 74 proc. ankietowanych.

Osoby dbające o środowisko naturalne również popierają budowę reaktorów atomowych. Według wciąż aktualnych danych 90 proc. osób uważa, że inwestowanie w energetykę jądrową jest dobrym sposobem na walkę ze zmianami klimatycznymi. Jeszcze więcej, bo ponad 90 proc. sądzi, że budowa w Polsce elektrowni jądrowej przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Katastrofy elektrowni jądrowych są używane do zniechęcenia opinii publicznej do atomu

W przestrzeni medialnej pojawiają się jednak głosy sprze-

ciwu wobec energetyki jądrowej. Jako pretekst do straszenia atomem ludności wykorzystywane są zaniechania, jakie doprowadziły do katastrofy w Czarnobyli (na Ukrainie, dawne ZSRR) lub stosunkowo świeże wydarzenia z japońskiej Fukushimy. Te z kolei zdążyły już przekonać Niemców do odejścia od atomu. Choć warto przypomnieć, że Republika Federalna Niemiec zajmuje obszar znacznie bezpieczniejszy pod względem aktywności sejsmicznej niż Kraj Kwitnącej Wiśni, a przecież gdyby nie siły natury, Fukushima zapewne pracowałaby bezawaryjnie.

Szybka transformacja energetyczna pozwoli przetrwać biznesowi

Przyspieszenie, jakie obserwujemy w Polsce, w kwestii zmiany energetyki węglowej na atomową, ma swoje dobre i złe strony.

Dobre, bo im szybciej Polska przejdzie transformację energetyczną, tym mniejsze koszty poniesie gospodarka. Złe, bo gdyby jednak jakieś siły wstrzymały budowę elektrowni jądrowych w Polsce, to rodzime firmy, ze względu na konieczność kupowania czystej energii za granicą szybko przestałyby być konkurencyjne. Przy czym warto zauważyć, że opłaty i podatki za emisję gazów cieplarnianych wpłynęłyby na konkurencyjność biznesu w jeszcze większym stopniu niż import mocy.

Niektórym wciąż jednak może się wydawać, że wystarczy postawić w kraju nieograniczoną liczbę wiatraków, a o żaden prąd nie trzeba będzie się martwić. Przyjrzyjmy się jednak faktom.

OZE wciąż są niestabilne i dają zbyt mało mocy, by móc zapomnieć o backupie

Dr inż. Andrzej Strupczewski, rzecznik ds. Energetyki Jądrowej NCBJ w Świerku (Narodowe Centrum Badań Jądrowych), a także ekspert ds. bezpieczeństwa jądrowego Komisji Europejskiej oraz Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, ma w tej kwestii jasne stanowisko.

- OZE jest bardzo potrzebne i pożyteczne, ale nie jest ani stabilne, ani wystarczające, by zaspokoić potrzeby energetyczne ludności. Słońce daje obecnie Polsce jedynie 11-procent energii, jaka wynikałaby z mocy zainstalowanej, a wiatr 25 proc. - zauważa dr inż. Strupczewski.

Jak dodaje profesor NCBJ: potrzebna jest energia zapewniająca zasilanie rezerwowe. Takie wsparcie może zapewnić



Polska energetyka nie ma czasu do stracenia. To źródło energii wydaje się obecnie najlepszym rozwiązaniem

energia atomowa, która nie emituje żadnych zanieczyszczeń - podkreśla. Raz na rok trzeba ją jednak wyłączyć po to, by wymienić paliwo - mówi dr inż. Strupczewski. W tym czasie powinni pracować inne elektrownie, które zapewniłyby stabilne dostawy prądu.

- Potrzebujemy zatem zestawu elektrowni. Postawienie tylko na wiatr i słońce byłoby nie pewne z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego kraju - podsumowuje dr inż. Strupczewski.

W Polsce mają powstać duże elektrownie atomowe oparte na dwóch technologiach

Ekspert ds. bezpieczeństwa jądrowego Komisji Europejskiej zwrócił uwagę na konieczność budowy zestawu elektrowni atomowych. Od kilkunastu miesięcy wiemy znacznie więcej o tym, które technologie związane z ich budową mają największe szanse pojawić się w Polsce. Czy można uznać je za bezpieczne?

- Obydwie technologie, które obecnie rozwijane są w Polsce, są nowoczesne i zaprojektowane z myślą o bezpieczeństwie - komentuje dr Aleksandra Fijałkowska z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Jak dodaje: Spółka Polska Elektrownie Jądrowe, we współ-

pracy z Westinghouse Electric Company, realizuje projekt budowy elektrowni jądrowej opartej na reaktorze AP1000 (Advanced Passive). - Jest to reaktor wodno-ciśnieniowy (PWR) generacji III+. Jego głównymi cechami są prostota konstrukcji oraz wysoki poziom bezpieczeństwa - mówi dr Fijałkowska.

Jakie systemy bezpieczeństwa wykorzystują amerykańskie reaktory PWR?

Podobnie jak inne współczesne reaktory PWR, AP1000 wykorzystuje pasywne systemy bezpieczeństwa, co oznacza, że nie wymagają one zasilania ani nawet interwencji operatorów. W założeniu, w ciągu pierwszych 72 godzin po awarii, która wymusiła wyłączenie reaktora, reaktor ten ma być chłodzony bez wsparcia z zewnątrz, bez konieczności zasilania, użycia pomp czy nawet zaangażowania pracowników elektrowni. AP1000 to zaawansowany technologicznie, bezpieczny i sprawdzony reaktor - podkreśla ekspertka.

Czy można ufać koreańskiej technologii stosowanej w energetyce jądrowej?

Drugim projektem budowy elektrowni jądrowej w Polsce

jest realizacja koreańskiego reaktora generacji III+ APR1400 (Advanced Power Reactor). - Reaktor APR1400, również będący typem PWR, podobnie jak AP1000, jest dojrzałym technologicznie i bezpiecznym reaktorem - uspokaja dr Aleksandra Fijałkowska. Choć reaktory różnią się drobnymi szczegółami konstrukcyjnymi, to oba są zaprojektowane z myślą o utrzymaniu najwyższych standardów bezpieczeństwa - podkreśla naukowiec.

Na nowoczesne rozwiązania trzeba będzie poczekać. Jak długo?

Budowa dużych elektrowni atomowych opartych na technologiach PWR zajmie w najbardziej optymistycznym i mało realnym wariantcie dziesięć lat. Co do tego czasu? Ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego, dr Łukasz Tolak z Collegium Civitas wskazuje na małe reaktory modułowe. Jak podkreśla, mają one przede wszystkim stanowić wsparcie dla procesu obniżania emisyjności przemysłu.

- W odróżnieniu od dużych reaktorów, których budowa jest obecnie planowana w ramach programu polskiej energetyki jądrowej (reaktory AP-1000), reaktory modułowe mają stanowić w pierwszej kolejności stabilne, sterowalne źródło energii dla instalacji przemysłowych i ewentualnej produkcji ciepła systemowego - komentuje dr Tolak.

Jak sugeruje ekspert: docelowo, częściowo mogłyby zastąpić węgiel i gaz w ciepłownictwie. Jako takie - jeśli powstaną - kontynuuje dr Tolak, będą istotnym elementem krajowej transformacji energetycznej, ale ich rola w produkcji energii elektrycznej dla przyszłościowego Kowalskiego będzie nieoczywista - mówi naukowiec.

- SMR-y nie zastąpią zatem pilnie potrzebnych, szybkich inwestycji w energetykę odnawialną i duże reaktory generacji III+, których zasadniczym zadaniem ma być zastąpienie obecnie istniejących elektrowni węglowych - podkreśla dr Tolak.

Nauka postara się wykorzystać atom do produkcji zielonego wodoru

W przypadku dalszego rozwoju technologii jądrowej - o ile taki nastąpi - zakłada się wykorzystanie atomu w przemyśle produkcji „zielonego” wodoru, który ma być w Europie

następnym krokiem na ścieżce do budowy gospodarki neutralnej klimatycznie - zauważa dr Tolak. - W tym kontekście należy małe reaktory modułowe postrzegać w kategorii jednej z zeroemisyjnych technologii pomostowych prowadzących do celu, jakim jest gospodarka oparta w pełni na odnawialnych źródłach energii - mówi.

- Upraszczając, przyszłość i znaczenie małych reaktorów, w najbliższych dekadach, zależy będzie od dwóch istotnych czynników. Po pierwsze od realności poważnego - w porównaniu do „dużych” reaktorów jądrowych - obniżenia kosztów inwestycji, i w mniejszym stopniu od kosztów produkcji energii/ciepła systemowego. Po drugie, od postępów w projektach magazynowania energii i szerzej technologii OZE - wylicza dr Tolak.

W tym drugim przypadku teoretycznie uzyskanie dojrzałości technologicznej i niskich kosztów magazynowania oznaczać będzie krótszą perspektywę wykorzystania atomu w szeroko rozumianej gospodarce zeroemisyjnej - wyjaśnia ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego. I dodaje: obserwujemy postęp w tym zakresie, ale jest on wciąż niewystarczający, co czyni projekty jądrowe atrakcyjną zeroemisyjną alternatywą dla źródeł opartych na paliwach kopalnych.

Duże reaktory i SMR-y wydają się na dziś jedynym rozwiązaniem

Według dr. Tolaka, jest to alternatywa szczególnie atrakcyjna w kontekście coraz bardziej alarmujących raportów dotyczących zmian klimatu i negatywnych skutków z tym związanych.

- Z drugiej strony, dalsze obniżenie kosztów OZE w parze z akceptowalnymi kosztowo i dojrzałymi technologicznie magazynami energii, mogą w perspektywie dwóch - trzech dekad uczynić inwestycje w atom ślepą uliczką. We wskazanym równaniu jest wciąż wiele niewiadomych, które podnoszą ryzyko inwestycji - zauważa wykładowca Collegium Civitas.

Biorąc jednak pod uwagę obecny stan wiedzy i technologii oraz stres klimatyczny, przyznać trzeba, że nie ma rozwiązania prostych. SMR-y oraz duże reaktory „elektryczne”, wydają się w tym przypadku racjonalnym, choć ryzykownym kierunkiem - podsumowuje dr Tolak. ©©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

KALISZ

Miasto płaci za nie swoje śmieci

W Kaliszu w 2023 roku rozpoczęto budowę nowej drogi w ramach programu Polski Ład. Miasto dostało na ten cel promesę inwestycyjną w wysokości 19 mln zł, natomiast koszt całego zadania wynosi blisko 21 mln zł. Podczas inwestycji natrafiono na nielegalne wysypisko odpadów. Okazało się, że w okolicy ul. ks. Jolanty w dole po wyrobisku glinianym zasypanych było i porośniętych chwastami blisko 2 tys. ton śmieci - głównie folie i ubrania. Władze poinformowały, że odpady komunalne

zostały złożone przed 1980 rokiem, ale nikt nie wiedział o wysypisku na etapie projektowania inwestycji. Z terenu wywieziono łącznie 1981 ton śmieci, za co koszt w wysokości 1,7 mln zł pokryło miasto. Decyzja o zutylizowaniu śmieci na koszt podatników oburzyła niektórych kaliszczan. Ich zdaniem miasto powinno znaleźć winnego i jego obciążyć kosztami. Rzecznik prasowy prezydenta potwierdził, że miasto nie złożyło w tej sprawie zawiadomienia. oprac. WS|PAP

OSLO

Rekord zimna w Norwegii



FOT. AP/EAST NEWS

W Oslo w nocy z piątku na sobotę termometry wskazały minus 31,1 stopnia Celsjusza. Jest to najniższa temperatura, jaką odnotowano w stolicy Norwegii w całej historii pomiarów - podał norweski Instytut Meteorologiczny. Skandynawia od kilku dni boryka się z atakiem zimy i ekstremalnie niskimi temperaturami.

KRAKÓW

Adopcja psów w czasie mrozów

Ponad 100 psów ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Krakowie trafiło w weekend do stałej lub tymczasowej adopcji po apelu, jaki wystosowała placówka w związku z nadchodzącymi mrozami. „Akcja, której planowanie rozpoczęliśmy w czwartek późnym wieczorem, odniosła zdumiewający efekt. Tak bardzo, że do bezpiecznego wydania

(...) zostało już tylko kilkanaście psów” - przekazali w mediach społecznościowych pracownicy schroniska. „Nasza akcja co roku jest podyktowana zapowiedziami bardzo niskich temperatur. Przy obecnej liczbie zwierząt nie jesteśmy w stanie zapewnić miejsca wszystkim psom w środku budynku” - wyjaśnili. oprac. WS|PAP

WASZYNGTON

Sekretarz obrony USA Lloyd Austin poinformował, że bierze na siebie pełną odpowiedzialność za utajnienie informacji o swoim pobycie w szpitalu. Polityk przez tydzień był hospitalizowany z powodu wciąż nieokreślonego schorzenia. Republikanie w Senacie zarzucili Pentagonowi, że nie poinformował o tym Kongresu, czego wymaga prawo. Nie jest jasne, czy sprawa ta była znana administracji prezydenta Joe Bidena.

”

Przyznaje, że mogłem lepiej wykonać pracę, upewniając się, że opinia publiczna została właściwie poinformowana

Lloyd Austin sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych

Konsultacje marszałka Sejmu ws. mandatów polityków PiS

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Marszałek Szymon Hołownia w poniedziałek rozpoczyna konsultacje w sprawie Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika. Będą one dotyczyć wygaszenia ich mandatów poselskich.

W pierwszej kolejności marszałek Hołownia ma zaplanowane spotkanie z ministrem sprawiedliwości, prokuratorem generalnym Adamem Bodnarem. Następnie będzie rozmawiał z rzecznikiem praw obywatelskich Marcinem Wiąckiem.

Na poniedziałkowe popołudnie zaplanowano natomiast spotkanie marszałka Sejmu z sędziami w stanie spoczynku.

Z kolei we wtorek rano marszałek Hołownia ma spotkać się z przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej Sylwestrem Marciniakiem.

Były szef CBA i były minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński oraz jego były zastępca Maciej Wąsik zostali skazani 20 grudnia br. prawomocnym wyrokiem na dwa lata pozbawienia wolności w związku z tzw. aferą grunтовую. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia wydał postanowienie w sprawie stwierdzenia wygaśnięcia mandatów poselskich Kamińskiego i Wąsika.

W czwartek wczesnym popołudniem - poinformowano,



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szef Kancelarii Sejmu wydał dyspozycję dezaktywacji kart poselskich Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika

że Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego uchyliła postanowienie marszałka Sejmu o wygaszeniu mandatu posła Macieja Wąsika. W piątek z kolei poinformowano, że ta sama izba uchyliła postanowienie marszałka Sejmu ws. stwierdzenia wygaśnięcia mandatu posła Mariusza Kamińskiego.

Prezydent Andrzej Duda w piśmie do marszałka Sejmu wskazywał wcześniej, że na skutek zastosowania w 2015 r. prawa łaski wobec Kamińskiego i Wąsika, którzy byli wówczas skazani nieprawo-

mocnie przez sąd pierwszej instancji, nie zachodzą przesłanki do stwierdzenia wygaśnięcia ich mandatów.

Tymczasem w piątek szef Kancelarii Sejmu Jacek Cichocki wydał dyspozycję dezaktywacji kart poselskich obu polityków PiS. „Finalne decyzje odnośnie udziału panów posłów lub byłych posłów w najbliższym posiedzeniu Sejmu pan marszałek podejmie i ogłosi przed tym posiedzeniem” - powiedział dyrektor generalny Gabinetu Marszałka Sejmu Stanisław Zakroczyński.

Zakroczyński podkreślił, że za te działania „o charakterze swego rodzaju zabezpieczenia” marszałek Sejmu bierze pełną odpowiedzialność, „biorąc pod uwagę poważne wątpliwości, co do charakteru aktów, które zostały wydane przy pl. Krasińskich w Warszawie przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN”.

Z kolei szef Kancelarii Prezydenta oznajmił w niedzielę, że Andrzej Duda nie będzie stosował prawa łaski wobec Kamińskiego i Wąsika po raz drugi.

Marcin Mastalerek, dopytywany w Polsat News, co w sytuacji, gdy obaj politycy po wydaniu werdyktu przez sąd penitencjarny trafią do więzienia i czy prezydent na to pozwoli, polityk wskazał: „Według mojej wiedzy i moich rozmów z prezydentem, nawet jeżeli będą w więzieniu, to prezydent nie ułaskawi po raz drugi, ponieważ ułaskawił ich skutecznie”. Mastalerek podkreślił jednocześnie, że nie wolno podważać prerogatyw prezydenta. „Bo jeżeli raz zgodzi się prezydent na to, żeby podważać jakąś prerogatywę, to będą one później podważane, gdzie indziej” - zaznaczył.

„Prezydent podręcznikowo ułaskawił (M. Kamińskiego i M. Wąsika - red.) i nie zrobi tego drugi raz, ponieważ jego łaska działa i jest w mocy” - stwierdził polityk. PAP

Jest porozumienie między rządem i rolnikami

oprac. Karolina Wrońska
Rzeszów

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Czesław Siekierski oraz wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul podpisali porozumienie z rolnikami „Podkarpackiej oszukanej wsi”.

W porozumieniu zapisano, że minister rolnictwa akceptuje i przyjmuje do realizacji wszystkie trzy postulaty rolników: uruchomienie dopłaty do kukurydzy 1 mld zł, zwiększenie akcji kredytowej dla kredytów płynnościowych o kwotę 2,5 mld zł

i utrzymanie wysokości podatku rolnego na poziomie z roku 2023.

„Postulaty opisane powyżej zostaną zrealizowane po zakończeniu procesu legislacyjnego oraz uzyskaniu niezbędnych akceptacji komisji europejskich” - powiedziała wojewoda Kubas-Hul. Zobowiązała się także do powołania zespołu doradczego do spraw rolnictwa z udziałem przedstawicieli rolników reprezentujących organizacje działające w obszarze wsi i rolnictwa związane z procesem produkcji i przetwórstwa artykułów rolnospożywczych.

Minister rolnictwa Czesław Siekierski zaznaczył, że to porozumienie nie jest ani początkiem, ani końcem dialogu, „który rozpoczęliśmy i który będziemy prowadzić rolnikami z ich przedstawicielami w różnych strukturach, czy to „Oszukanej wsi”, czy izb rolniczych, czy innych związków”. Dodał, że rząd jest świadomy trudnej sytuacji w rolnictwie w Polsce, problemu opłacalności, która została w sposób znaczący naruszona przez otwarcie rynku europejskiego, i co w sposób istotny zachwiało warunki konkurencyjności polskich rolników wobec „bardzo intensywnego,

w dużej skali prowadzonego rolnictwa ukraińskiego”. Podkreślił też, że w tej sprawie zostały skierowane pisma oraz postulaty bezpośrednio do Komisji Europejskiej. PAP

REKLAMA 0010966015

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, **607 703 135.**

Część bazyliki św. Marka w Wenecji pod wodą. Zawiodły zabezpieczenia

oprac. Anna Nagel
Wenecja

Zabrakło sześciu barier w pasie, który otacza prawie tysiącletnią bazylikę. Nie wiadomo jeszcze dlaczego.

Szklane bariery ustawione wokół bazyliki Świętego Marka w Wenecji, których zadaniem jest jej ochrona przed tzw. wysoką wodą (acqua alta), nie zostały w weekend poprawnie ustawione, w wyniku czego woda wdarła się do przedsionka świątyni. Na szczęście, jak odnotowano, woda nie była wyjątkowo wysoka. Jednak była na tyle duża, że zalała niższą część świątyni, podobnie jak plac Świętego Marka.

System ochronnych, solidnie umocnionych szyb został

ustawiony w 2022 roku po to, by chronić zabytkowe miejsce kultu przed regularnym w mieście zjawiskiem przyływu.

Podczas rekordowej powodzi w Wenecji w listopadzie 2019 roku bazylika Świętego Marka poważnie ucierpiała; woda wdarła się do krypty i uszkodziła posadzki.

To po tym zdarzeniu postanowiono zainstalować dodatkową ochronę wokół słynnej świątyni, szczególnie narażonej na skutki powodzi ze względu na jej położenie. Nie zawsze ochroni ją również system podnoszonych zapór Mose, umieszczony w morzu. Jest on uruchamiany w przypadku bardzo wysokiej wody, sięgającej poziomu 115-120 centymetrów.

PAP



FOT. ROLAND SEICHER/FOTOGRAFIE

Poziom wody był na tyle wysoki, że zalaniu uległa niższa część świątyni, podobnie jak plac Świętego Marka

Rosjanie zakłócają sygnał GPS na Morzu Bałtyckim

oprac. Anna Nagel
Tallinn

Do szczytu zakłóceń doszło w okresie świąt Bożego Narodzenia. Jak podaje fińska gazeta Iltaalehti, sygnał GPS został zakłócony także w Finlandii i Estonii w okolicach Nowego Roku.

Masowe zakłócenia sygnału GPS, które odnotowuje się nad Finlandią i krajami bałtyckimi od połowy grudnia, pochodzą z systemu umieszczonego w Kaliningradzie - wskazali eksperci, cytowani przez portal telewizyjny ERR.

John Wiseman z portalu Gpsjam zwrócił uwagę, że skala zakłóceń jest bezprecedensowa i domyśla się, że przyczyną mogą być celowe próby zagłuszenia lub ćwiczenia wojskowe. W wywiadzie dla szwedzkiego

nadawcy publicznego SVT Joakim Paasikivi ze Szwedzkiego Uniwersytetu Obrony powiedział, że Rosja już wcześniej ingerowała w północnoeuropejski system GPS.

„Uważam, że jest to część rosyjskich działań wpływu lub tak zwanej wojny hybrydowej. Może to być sposób Rosji na sianie niepewności i pokaz siły” - ocenił Paasikivi. SVT zwraca również uwagę na to, że jednostka walki radioelektronicznej rosyjskiej Floty Czarnomorskiej bezpośrednio przed Bożym Narodzeniem poinformowała, że przeprowadziła w Kaliningradzie ćwiczenia szkoleniowe dla ponad 100 żołnierzy. System GPS służy do nawigacji i pozycjonowania. Chociaż jego zakłócenie jest źródłem problemów dla lotnictwa, nie stanowi jednak bezpośredniego zagrożenia.

PAP

Nowe protesty w Izraelu. Część obywateli chce dymisji rządu

oprac. Karolina Wrońska
Tel Awiw

Tysiące ludzi protestowało w weekend w Tel Awiwie i Hajfie przeciwko premierowi Benjaminowi Netanjahu. Uczestnicy demonstracji domagali się m.in. nowych wyborów parlamentarnych.

„Nie poddamy się!”, „Rząd zła!” - skandowali demonstranci w Tel Awiwie, podczas przemarszu przez centrum miasta.

W ubiegłym roku miały miejsce masowe protesty w Izraelu przeciwko kontrowersyjnej reformie sądownictwa, którą chciał przeprowadzić rząd Netanjahu. Po krwawym ataku Hamasu na Izrael na początku października i rozpoczęciu izraelskiej ofensywy w Gazie antyrządowe protesty ustały.

W sobotnich demonstracjach wzięli także udział krewni ofiar ataku Hamasu z 7 października oraz mieszkańcy regionów przygranicznych ze Strefy Gazy i Libanem, którzy musieli opuścić swe domy. Benjamin Netanjahu zapowiedział, że wojna w Gazie będzie kontynuowana - „do osiągnięcia wszystkich celów”: „zniszczenia Hamasu, powrotu zakładników i zapewnienia, że w przyszłości Gaza nie będzie stanowiła już zagrożenia dla Izraela”.

Siły izraelskie zakończyły demontaż „struktur wojskowych” Hamasu w północnej Gazie, zabijając na tym obszarze



FOT. ABACA/EAST NEWS

W demonstracjach wzięli udział krewni ofiar ataku Hamasu z 7 października oraz mieszkańcy regionów przygranicznych ze Strefą Gazy i Libanem

około 8 tys. jego bojowników, oznajmił z kolei rzecznik izraelskiej armii kontradmirał Daniel Hagari. Wojsko przejęło także dziesiątki tysięcy sztuk broni na tym obszarze i miliony dokumentów, powiedział kontradmirał Hagari podczas konferencji prasowej transmitowanej w internecie. „Obecnie koncentrujemy się na likwidacji Hamasu w centrum i na południu Strefy Gazy” - dodał.

Tymczasem, jak poinformował francuski dziennik „Le Figaro”, powołując się na izraelskie organizacje pozarządowe Peace Now i Jesz Din, na Za-

chodnim Brzegu od początku wojny Izraela z Hamasem powstają „w bezprecedensowym tempie dzikie kolonie” żydowskie, rośnie też przemoc wobec Palestyńczyków.

Na Zachodnim Brzegu, gdzie mieszka około 3 milionów Palestyńczyków i 490 ty-

Żydowskie kolonie na Zachodnim Brzegu są nielegalne w rozumieniu prawa międzynarodowego, ale aprobowane przez Izrael

się żydowskich osadników, powstało po wybuchu wojny dziewięć nowych, nielegalnych kolonii żydowskich, narasta przemoc i działania mające na celu „marginalizację Palestyńczyków” - głosi raport Peace Now. „Trzy miesiące wojny w (Strefie) Gazy zostały wykorzystane przez kolonistów do tworzenia faktów dokonanych, mających na celu przejęcie kontroli nad większymi obszarami strefy C”, czyli części Zachodniego Brzegu, w której koncentrują się osady - napisano w dokumencie ONG. PAP

Nie najlepsze prognozy gospodarcze dla Rosji. Wojna ma plusy, ale więcej jest minusów

oprac. Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Według oficjalnych danych rosyjska gospodarka - biorąc pod uwagę wojnę i sankcje - poradziła sobie w zeszłym roku znakomicie. W czym tkwi sekret tego gospodarczego cudu?

To połączenie ożywienia po recesji w 2022 roku, rozległych wydatków budżetowych i stałej gotowości władz gospodarczych na sytuacje kryzysowe. Rosyjska gospodarka zmierza w kierunku modelu, w którym państwo ma kontrolę, rozwija się kompleks wojskowo-przemysłowy przy zachowaniu stabilności społecznej, ale rynek konsumencki jest oddany prywatnemu biznesowi. Oczywiście kluczowa dla rosyjskiej gospodarki pozostaje wojna. Pod róż-



FOT. AP/PEACE NEWS

Małym i średnim firmom w Rosji grozi bankructwo

nymi względami. Choćby wpływu strat ludzkich. Ciągła walka oznacza ciągłe wydatki. Kontynuacja walk oznacza, że one nie ustaną. Dla gospodarki oznacza to ubytek siły roboczej i zwiększone płatności. Kolejnym zagrożeniem są zbliżające

się wybory prezydenckie w Rosji w marcu 2024 roku. Nazwisko zwycięzcy jest znane od dawna, ale po zwycięstwie ponownie mianuje on premiera - i kto wie, czy Michaił Miszustin pozostanie na swoim miejscu. Putin nie zasugerował ani zastąpienia Miszustina, ani utrzymania go na stanowisku, co oznacza, że obie opcje są prawdopodobne.

Na 2024 rok wydatki budżetowe planowane są na 36,5 bln rubli, z czego ponad jedna trzecia zostanie wydana na rozbudowę kompleksu wojskowo-przemysłowego i płatności wojskowe dla ludności. Oznacza to, że podczas gdy rząd będzie wydawał, podnosząc ceny, Bank Centralny będzie nadal walczył z inflacją za pomocą wysokiej stopy procentowej. Aby schłodzić gospodarkę, bank centralny podniósł stopę procentową do 16% na ostatnim posiedzeniu w 2023

roku. Ograniczyć to działalność gospodarczą, a trzeba pamiętać, że w zeszłym roku rosyjski biznes został już zmuszony do zapłacenia „podatku od nadwyżki zysków”. Innym źródłem niepewności dla biznesu jest postępująca reprivatyzacja i redystrybucja aktywów w Rosji do nowych właścicieli. Jeśli chodzi o przychody, prognozy budżetowe mogą okazać się zbyt optymistyczne zarówno w odniesieniu do ropy naftowej, jak i przychodów niezwiązanych z ropą i gazem. Zaplanowana w budżecie cena ropy (85 USD za baryłkę) jest już wyższa niż średnia cena na ten rok oczekiwana przez amerykańską Administrację Informacji Energetycznej (EIA) w jej najnowszym raporcie - 82,6 USD za baryłkę. W listopadzie dochody Rosji z ropy i gazu spadły do najniższego poziomu od lipca.

ZATRUDNIENIE PRACA ZA POŚREDNICTWEM PLATFORM INTERNETOWYCH. O CO CHODZI I CO MOŻE SIĘ ZMIENIĆ?

Spór o nową dyrektywę w sprawie domniemania zatrudnienia

Jerzy Mosoń
jerzy.moson@polskapress.pl

Prowadzisz jednoosobową działalność i masz głównego klienta? Uważaj! Niebawem może zostać zastosowany wobec ciebie unijny mechanizm domniemania etatu. Bruksela pracuje nad nowymi regulacjami.

Nowa dyrektywa likwidująca de facto fikcyjne umowy B2B, a zatem uszczuplające poniekąd poprzez optymalizację podatkową, budżet Unii Europejskiej, miała być gotowa do końca roku 2023, i zostać obwieszczona jako sukces prezydencji hiszpańskiej. W połowie grudnia doszło nawet do wstępnego porozumienia między eurodeputowanymi, Madrytem, a Komisją Europejską w sprawie jej treści. Do kluczowego głosowania, które miało odbyć się tuż przed świętami Bożego Narodzenia, jednak nie doszło.

Pomysłodawcy dyrektywy chcą ulżyć kierowcom

Inicjatorzy dyskusji nad zaostreżeniem przepisów dotyczących umów zawieranych przez firmy tłumaczą swój pomysł chęcią zapewnienia pracownikom platform cyfrowych, takich jak Deliveroo czy bardziej znany nad Wisłą Uber, właściwego statusu prawnego, w zależności od faktycznie wykonywanych przez nich obowiązków i warunków pracy, w jakich funkcjonują. To jednak nie wszystko. Drugim filarem dyrektywy dotyczącej pracy za pośrednictwem platform internetowych mają być



Wprowadzenie domniemania stosunku pracy wyłącznie dla pracowników platformowych rodzi pytanie, czy można objąć takim domniemaniem tylko jedną grupę przedsiębiorców?

przepisy odnoszące się do zarządzania algorytmicznego w miejscu pracy.

Domniemanie zatrudnienia

Główną oś sporu między Komisją Europejską a państwami członkowskimi stanowi określenie szczegółowych warunków: kto i po spełnieniu jakich przesłanek wynikających ze współpracy podmiotów gospodarczych mógłby uznać, że praca wykonywana przez jeden podmiot na rzecz drugiego ma de facto charakter etatu i należy przemianować ją na umowę

o pracę (uruchomienie mechanizmu domniemania etatu).

- Mam wielkie wątpliwości w sprawie czegoś tak nieprecyzyjnego jak domniemanie - komentuje Juliusz Bolek, przewodniczący Rady Dyrektorów Instytutu Biznesu. Jak zauważa ekspert, domniemanie nie jest

Zgodnie z dostępnymi statystykami sami zainteresowani nie wyrażają aprobaty co do wprowadzenia wspomnianej dyrektywy

to stwierdzenie faktu, a jedynie luźna interpretacja. Jest to coś znaczenie słabszego niż wątpliwy i kontrowersyjny proces pozaskładowy.

Kiedy domniemywać czegoś będzie urzędnik, będzie tego domniemać w pierwszej kolejności we własnym interesie, a potem w interesie organu, który go zatrudnia.

Ta koncepcja wygrała w grudniu

Grudniowe negocjacje zakończyły się przyjęciem de facto optyki KE, choć określenie „kryteria” zastąpiono na-

zwą „wskaźniki”. Zgodnie z nią, mechanizm domniemania etatu miałby ruszyć, po spełnieniu dwóch z pięciu wskaźników świadczących o tym, że firma realizuje zadania zgodne bardziej z pracą na etacie niż mające wynikać z tzw. umowy B2B. Co więcej, wskazano, że do uruchomienia mechanizmu wskazane byłoby odpowiednie organy krajowe oraz sądownicze. Kłopot w tym, że na takie rozwiązanie nie zgodziło się 12 państw w tym: Litwa, Łotwa, Estonia, Bułgaria, Czechy, Finlandia, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy i Szwecja.

A co z Polską, której głos również może mieć duże znaczenie dla perspektywy przyjęcia nowych regulacji? Nad Wisłą samozatrudnienie to również popularna forma pracy, a małe i średnie firmy (MŚP) stanowią 98 proc. rynku.

Polska idzie drogą Niemiec w sprawie dyrektywy?

Niedawne wybory parlamentarne w Polsce, w tym w szczególności proces wymiany jednych negocjatorów na nowych, sprawiły, że polityczny głos piątego państwa UE w kwestii nowej dyrektywy dotyczącej pracy, nie jest na razie zauważany. To jednak powinno się zmienić podczas ruszającej za kilka dni prezydentury Belgii.

- Krytycznie oceniam projekt dyrektywy unijnej w sprawie poprawy warunków pracy za pośrednictwem platform cyfrowych. Ingeruje ona bowiem w sposób niezwykle dotkliwy w swobodę działalności gospo-

darczej - mówi radca prawny Piotr Podgórski, członek zarządu organizacji pracodawców - Przedsiębiorcy.pl.

Kontrowersje budzi już sama koncepcja doszukiwania się stosunku pracy w istnieniu np. podległości danej osoby (np. kuriera) wobec platformy internetowej, która to przecież w oparciu o algorytmy sztucznej inteligencji reguluje np. przydział usług - przekonuje przedstawiciel biznesu. - Trudno mówić tutaj o pracodawcy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Test istnienia stosunku pracy, wprowadzony przez dyrektywę jest zatem mocno dyskusyjny - dodaje mec. Podgórski.

Ilu osób może dotyczyć dyrektywa?

Mec. Podgórski przypomina, że zgodnie z szacunkami w UE za pośrednictwem platform internetowych wykonuje usługi ponad 28 mln osób. Są to m.in. kurierzy i taksówkarze. A to tylko wierzchołek góry lodowej, bo jeśli interpretować zapisy dyrektywy wprost, do tego modelu będzie pasować każda samozatrudniona osoba pracująca zdalnie, za sprawą infrastruktury informatycznej dostarczonej przez zleceniodawcę.

- Wprowadzenie domniemania stosunku pracy wyłącznie dla pracowników platformowych rodzi pytanie, czy można objąć takim domniemaniem tylko jedną grupę przedsiębiorców? Godzi to bowiem w zasadę równości stron, która powinna obowiązywać w wolnorynkowej gospodarce - zauważa mec. Podgórski.

Prawie co drugi pracownik w Polsce jest niewłaściwie traktowany

Jerzy Mosoń
jerzy.moson@polskapress.pl

Poranne zmęczenie i nie masz ochoty jechać do biura? A może mierzi cię na samą myśl włączenia komputera służbowego? To nie musi być kwestia kiepskiej i słabo płatnej pracy.

W ostatnich sześciu miesiącach aż 41,4 proc. pracowników w Polsce doświadczyło w miejscu pracy zachowań o charakterze mobbingowym wynika z najnowszego sondażu UCE RESEARCH i platformy ePsy-

chology.pl. Eksperci, którzy przygotowali na jego podstawie drugą edycję raportu pt. „Mobbing w polskich firmach”, zauważają, że to wynik nieco wyższy niż poprzedni.

Te osoby są najczęściej mobbingowane

Problem mobbingu dotyka przede wszystkim ludzi w wieku 18-24 lat, tj. ponad połowy z nich. Ankietowani głównie skarżą się na bezsensowne zadania, obmowy i plotki, sprzeczne polecenia, a także komentarze świadczące o zazdrości lub zawiści.

Słyszą też krzyki, przekleństwa i wyzwiska.

Jak wskazuje raport, w porównaniu z poprzednim okresem nieznacznie wzrosła liczba pracowników, którzy w ciągu ostatniego półrocza 2023 roku doświadczyli znamion mobbingu. W 2022 było ich 40 proc., a ostatnio 41,4 proc.

- Ten wynik wyraźnie pokazuje, że zjawisko nie ustępuje. Mobbing istnieje w organizacjach i rozlewa się po nich. Z roku na rok dane są i będą coraz bardziej alarmujące, gdyż rośnie świadomość pracowników co do niedopuszczalnych zach-

owań - mówi Michał Pajdak, współautor badania z platformy ePsychology.pl.

Problemy nie tylko dla zatrudnionych

Według analityków UCE RESEARCH, wyniki z dwóch ostatnich lat są groźne nie tylko dla samych pracowników, ale również dla firm. Nękani, zastraszeni pracownicy z całą pewnością nie są wydajni. Do tego częściej mogą chodzić na zwolnienia lekarskie, w tym długoterminowe, wydawane nawet przez psychiatrów. To oczywiście powoduje określone straty dla pracodawców.

- Brak zmian w strukturze organizacyjnej może skutkować utrzymaniem się negatywnych wzorców, co wpływa na doświadczanie mobbingu przez pracowników. Podobnie rok do roku wyniki mogą świadczyć o trudnościach w zmianie tych norm - wskazuje psycholog Michał Murgrabia z platformy ePsychology.pl.

Z badania wynika również, że rok do roku wzrósł odsetek mężczyzn, którzy w ciągu ostatnich 6 miesięcy doświadczali mobbingu - z 43,5 proc. w 2022 roku do 46,2 proc. rok

wcześniej. Natomiast w przypadku kobiet sytuacja pozostała bez zmian - 36 proc. kobiet doświadcza mobbingu. Jak przyznaje radca prawny Marek Stopczyński, w Polsce niestety bardzo trudno udowodnić mobbing.

Jak należy się do tego zabrać? - Pracownik, który uważa, że sposób zachowania jego pracodawcy bądź zwierzchnika może nosić znamiona mobbingu, powinien jak najszybciej zacząć zbierać dowody potwierdzające niewłaściwe zachowanie - komentuje mec. Marek Stopczyński.

MAGAZYN

SPORTOWY

**BYLI REWELACJĄ
PUCHARU POLSKI,
ALE W III LIDZE NIE
SZŁO IM ZA DOBRZE
STR. 11**

**Antoni Piechniczek
o kłopotach kadry
narodowej i szansach
na Euro 2024
STR. 12**

**Rozmowa z kapitanem
Śląska Wrocław
o transferach, roli
lidera i mistrzostwie
STR. 16-17**

**Koniec dobrej serii Grupa Sierleccy Czarnych Słupsk w koszykarskiej
elicie. Podopieczni Mantasa Cesnauskisa przegrali w Stargardzie**



FOT. TADEUSZ SURMA

PORAŻKA CZARNYCH NA POCZĄTEK ROKU

Jakub Lisowski
sport@gp24.pl

ORLEN BASKET LIGA. Najlepszy występ w sezonie kapitana PGE Spójni Karola Gruszeckiego przesądził o wygranej stargardzkiej drużynie nad Czarnymi Słupsk 77:65.

Spójnia w sobotnim spotkaniu szybko wypracowała sobie kilkupunktową przewagę. Wywierała presję w obronie, a goście pudłowali. Przekładało się to na budowanie pewności siebie w ataku i szybkie tempo gry.

W drugiej kwarcie różnica cały czas rosła i w 16. minucie sięgała już 20 punktów (42:22). Słupszczanie byli bezradni, ale wynik do przerwy poprawili sobie dzięki rotacjom w składzie Spójni. Trener Sebastian Machowski dał odpocząć graczom podstawowego składu, a zmiennicy nie utrzymali jakości w ataku. Szybko przewaga stopniała do 11 oczek, głównie za sprawą indywidualnych akcji Michaela Caffey'a, najsukuteczniejszego gracza słupskiej drużyny.

Po zmianie stron Spójnia kontrolowała grę, utrzymywała bezpieczny dystans, ale Czarni szukali swoich szans. I taka pojawiła się w połowie ostatniej odsłony. Po trójce Michała Michalaka i po chwili osobistych reprezentacyjnego skrzydłowego stargardzianie prowadzili już tylko 64:58.

Sytuację uspokoił jednak kapitan Spójni Karol Gruszecki. Odpowiedział trójką, po chwili udanie wbił się pod kosz i te różnica znów była dwucyfrowa. Czarni już nie byli w stanie skutecznie odpowiedzieć.

- Nie zasłużyliśmy na zwycięstwo. Spójnia bardzo dobrze broniła, postawiła na fizyczną grę, a my nie sprostaliśmy temu. Bić się zaczęliśmy w końcówce spotkania, ale było za późno. Wcześniej pudłowaliśmy, pod presją gospodarzy rzucaliśmy nie z takich pozycji, jakbyśmy chcieli - tłumaczył Michalak.

Karol Gruszecki zakończył mecz z 21 punktami. Trafił pięć trójek, a pozostali jego partnerzy tylko trzykrotnie. Gra kapitana pozwoliła Machowskiemu na trzymanie na rezerwie li-

dera ataku Devona Danielsa. Amerykanin wszedł na parkiet w samej końcówce, ale zdążył trafić trójkę i trochę poprawić swój bezbarwny występ.

Po stronie Czarnych trudno o indywidualne wyróżnienie, bo generalnie zespół zaprezentował się zdecydowanie gorzej niż w poprzednich kolejkach i przez to przerwał serię trzech zwycięstw z rzędu w ekstraklasie oraz po raz drugi w sezonie przegrał ze Spójnią.

PGESPÓJNIA STARGARD - GRUPA SIERLECCY CZARNI SŁUPSK 77:65

Kwarty: 25:17, 20:17, 12:12, 20:19.

Spójnia: Gruszecki 21 (5x3), Langović 11 (1), Brown 11 (1), Daniels 8 (1), Gordon 6 - Łapeta 12, Simons 4, Kowalczyk 2, Grudziński 2, Brenk 0.

Czarni: Caffey 16 (2), Michalak 14 (1), Gričunas 8, Teague 6, Wójcik 4 (1) - Kohns 6 (1), Sabeckis 5 (1), Leonczyk 4, Janowski 2.

W tabeli Orlen Basket Ligi Czarni oddalili się od pierwszej ósemki, ale w piątek podejmą Stal Ostrów i spróbują nadrobić straty.

©GP

Piłkarze Carina Gubin źle finiszowała jesienią, dlatego zajmuje miejsce w strefie spadkowej III ligi

MAJĄ ZA SOBĄ PIĘKNĄ PRZYGODĘ W PUCHARZE POLSKI, ALE W LIDZE... MOGŁO BYĆ LEPIEJ

Łukasz Kolesnik
lkolesnik@gazetalubuska.pl

Carina Gubin minionej jesieni przeżyła piękną i historyczną przygodę w Pucharze Polski. W III lidze ma jednak problemy i na półmetku rozgrywek znajduje się w strefie spadkowej.

Zacznijmy od dobrych chwil jesiennej kampanii w wykonaniu gubińskich piłkarzy. Niewątpliwie należała do nich piękna przygoda małego klubu w Fortuna Pucharze Polski na szczeblu centralnym. Carina osiągnęła historyczny sukces, docierając do 1/8 finału. Po drodze pokonała rywali z wyższej klasy rozgrywkowej: II-ligowców z Raduni Stężycy (4:1) oraz Stali Stalowa Wola (1:0).

Carina zakończyła swoją przygodę w gronie szesnastu najlepszych zespołów w Polsce, gdzie była jedynym przedstawicielem III ligi. W walce o awans do ćwierćfinału przegrała z klubem z PKO Ekstraklasy, niedawnym mistrzem Polski - Piastem Gliwice. Zawodnicy gubińskiego zespołu mogli jednak schodzić z boiska z podniesionymi głowami, ponieważ w drugiej połowie napuścił krwi faworyzowanej ekipie i niewiele brakowało, a doprowadziliby do dogrywki. Ostatecznie Piast wygrał 5:2, strzelając trzy bramki w ostatnich ośmiu minutach meczu.

Przed wiosną na miejscu spadkowym

Gorzej się miała sytuacja gubińskiego zespołu w rozgrywkach III ligi. W poprzednim sezonie Carina była rewelacją tych rozgrywek, zajęła wysokie, piąte miejsce w tabeli. Latem wielu zawodników, którzy tworzyli trzon zespołu, odeszło do klubów z wyższych lig. Zarząd Cariny musiał ponownie przebudować zespół i sprowadzić bardzo młodych zawodników, by uzupełnić luki. W efekcie, w 18 meczach zespół z Gu-



W centralnych rozgrywkach Pucharu Polski piłkarze Cariny Gubin dali swoim kibicom mnóstwo radości. Dotarli aż do ćwierćfinału. W III lidze szło im znacznie gorzej. W drugiej części sezonu gubinianie będą walczyć o utrzymanie

bina pięć razy wygrywał, trzykrotnie remisował i aż dziesięć razy schodził z boiska pokonany. I przed wiosennym wznowieniem rozgrywek zajmuje dopiero 16. miejsce w tabeli. Gorsze w grupie trzeciej III ligi są tylko dwa zespoły.

„Obuwnicy” od początku sezonu grali w kratkę, a końcówka rundy jesiennej była fatalna. Carina przegrała cztery

ostatnie spotkania, a po raz ostatni wygrała 27 października - na wyjeździe pokonała w lubuskich derbach Odrę Bytom Odrzański (0:1).

Dla Cariny ważne jest to, że wciąż walczy o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim. W Gubinie wszyscy chcieliby, aby ich zespół znów miał szansę zmierzyć się z drużynami z Ekstraklasy. Spotkanie w ćwierćfinale wojewódzkiego PP nie będzie łatwe, ponieważ 3 kwietnia Carina zagra na wyjeździe z Lechią Zielona Góra.

Trener Cariny bierze winę na siebie

O minionej rundzie rozmawialiśmy z trenerem Cariny, Grzegorzem Kopernickim. Trudno mu pozytywnie ocenić pierwszą połowę sezonu.

- Jesteśmy na miejscu spadkowym i będziemy się teraz skupiać na tym, by uniknąć degradacji. To nie będzie łatwe zadanie - mówił Grzegorz Kopernicki. - Oceniam tę rundę pod względem formy ligowej, a ta była zwyczajnie zła. Trzeba jednak zauważyć, że mamy młody zespół. Do tego doszły kontuzje, które wprowadziły

jeszcze więcej komplikacji. Mimo to, powinniśmy lepiej wyglądać, jeżeli chodzi o miejsce w tabeli. Nie ma dla nas żadnego usprawiedliwienia i za te wyniki biorę pełną odpowiedzialność na siebie.

Trener Cariny zapewnia też, że nie zamierza zmieniać stylu gry. - Chodzi przede wszystkim o to, by rozwijać tych zawodników i nasz styl gry to gwarantuje - dodał Grzegorz Kopernicki. - Obecnie, niestety, nie przekłada się on na wyniki. Bywały mecze, w których wyglądaliśmy lepiej od rywala, ale nie strzelaliśmy bramek lub traciliśmy je w końcówce meczu. Tu znów wracamy do tego, że mamy nową i młodą drużynę.

Grzegorz Kopernicki odniósł się też do rozgrywek pucharowych. - Apetyt rośnie w miarę jedzenia i chcielibyśmy znów spróbować swoich sił w przyszłym sezonie w Pucharze Polski na szczeblu centralnym - zakończył trener Cariny.

Prezes klubu: Wiosną będzie lepiej

Co ciekawe, prezes Cariny Gubin, Andrzej Iwanicki ma po-

zytywne odczucia po rundzie jesiennej, mimo kiepskiej pozycji zespołu w III-ligowej tabeli.

- Przed rozpoczęciem sezonu mówiłem, że będzie trudno. Po letniej przerwie zostało nam tylko siedmiu zawodników ze składu, który grał w poprzednim sezonie - podkreślał Andrzej Iwanicki. - Tak naprawdę przed startem rozgrywek brałbym te 18 punktów w ciemno. Do tego doszła ta piękna przygoda w Pucharze Polski, gdzie bardzo ładnie się zaprezentowaliśmy. Jestem dumny z chłopaków.

Andrzej Iwanicki oczywiście ma świadomość tego, że końcówka sezonu w lidze nie należała do najlepszych. - Myślę jednak, że wiosną będzie już lepiej. Zawodnicy z każdym treningiem i meczem coraz lepiej rozumieją się na boisku. Do tego po przerwie do gry wrócą zawodnicy, z których nie mogliśmy korzystać z powodu kontuzji - wymieniał prezes Cariny. - Jestem pozytywnie nastawiony i myślę, że bez większych problemów utrzymamy się w lidze.

Czy Carina będzie się wzmacniała w przerwie zimowej? Andrzej Iwanicki przyznał, że przeprowadzanie transferów w tym okresie jest trudne, ale klub będzie miał oczy otwarte na piłkarski rynek.

Prezes Cariny nie ukrywa, że jako priorytet stawia ponowne wygranie Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim. - Na pewno będziemy się starać, by znów wywalczyć sobie awans na szczebel centralny i przeżyć podobną przygodę, jak w tym roku - stwierdził z uśmiechem Andrzej Iwanicki. ©

JESIENNE STATYSTYKI PIŁKARZY CARINY GUBIN

W całej rundzie (17 spotkań jesiennych i 1 rozegrane awansem z wiosennej rundy): 5 zwycięstw, 3 remisy i 10 porażek, bramki 21:31.

U siebie: 1 zwycięstwo, 3 remisy i 4 porażki, bramki 7:12.

Na wyjazdach: 4 zwycięstwa, 0 remisów i 6 porażek, bramki 14:19.



Denis Matuszewski (nr 9) jesienią był najskuteczniejszym zawodnikiem Cariny. W lidze zdobył dziewięć bramek. Do lidera klasyfikacji strzelców traci tylko trzy gole

Antoni Piechniczek: reprezentacja to nie jest lubiący się i szanujący wzajemnie kolektyw

Jacek Sroka

Rozmowa z trenerem Antonim Piechniczkiem, który zdobył z reprezentacją Polski brązowy medal mistrzostw świata i dwa razy grał z naszą kadrą na mundialu

Reprezentacja Polski dokonała w 2023 roku niemożliwego, bo niezakwalifikowana się na Euro 2024 z takiej grupy to naprawdę wielka sztuka...

Sport ma to do siebie, że sprawa różnego rodzaju niespodzianki. To też jest szczególnie urok piłki nożnej, którą się wszyscy tak bardzo emocjonujemy, natomiast nie można się godzić z tym, że zwykle autorami takich negatywnych sensacji jesteśmy my. Zawsze jednak podkreślałem, że dopóki piłka w grze, to trzeba wierzyć i szukać w tym wszystkim jakichś pozytywów. Bo co będzie, jeśli nasi chłopcy przejdą jednak te baraże i na kanwie tego sukcesu pojadą na turniej do Niemiec, a na Euro urwą w grupie punkty jednemu z faworytów? To ciągle jest przecież realne i możliwe.

Ciągle zawirowania wokół naszej kadry z pewnością nie pomagają w odnoszeniu sukcesów.

Myślę, że zawodnicy przekonali się, że od trenera zależy bardzo dużo, ale są w kadrze tacy piłkarze jak Robert Lewandowski, Wojciech Szczęsny czy Piotr Zieliński, którzy przeżyli już z pięciu albo sześciu selekcjonerów i muszą sobie zdawać sprawę z tego, że najwięcej na boisku zależy jednak od nich. Jak oni nie podejść do meczu w profesjonalny sposób, jak oni nie zagrają z maksymalnym zaangażowaniem, wolą walki i determinacją, to z tego nigdy nic nie będzie. Zawsze mówiliśmy, że drużyny z Europy Zachodniej miały nad nami lekką przewagę związaną z lepszą infrastrukturą i tym, że praktycznie przez 12 miesięcy w roku mogły grać na trawiastych boiskach, a u nas przez kilka miesięcy leżał śnieg, nie było podgrzewanych płyt i nie można było normalnie trenować. Wiedzieliśmy jednak, że musimy tę ich przewagę nadrobić odpowiednim przygo-

towaniem motorycznym i walką od pierwszej do ostatniej minuty. Przypomnę, że na często wspomnianych mistrzostwach świata w 1974 roku reprezentacja Kazimierza Górskiego strzeliła 16 bramek, z czego 11 do przerwy, a nasz stosunek bramkowy w pierwszych połowach spotkań wynosił 11:1. Działo się tak, bo gdy tylko sędzia gwizdnął, to my ruszaliśmy na przeciwnika i strzelaliśmy mu jednego albo dwa gole. A teraz gramy nasz ostatni mecz z Łotwą i męczymy się do ostatniego kwadransa, żeby strzelić bramki rywalowi, który przyjechał do nas po naukę.

Co pana zdaniem nie gra w obecnej ekipie Biało-Czerwonych?

Pierwsza rzecz, jaka mi się nasuwa, to to, że nie jest to lubiący się i szanujący się wzajemnie kolektyw. Nie mówię, że jeden jest wrogiem drugiego, ale to nie jest drużyna, w której byłaby więź między zawodnikami, a już na pewno jeden za drugiego nie wskoczyłby w ogień. Każdy z tych graczy żyje jakby w innym świecie. Skończy się mecz i on jedzie do swojej zagranicznej ligi. Piłkarze grają w klubach z całej Europy i żyją głównie tym, co się tam dzieje, próbując lepiej opanować język czy poznać specyfikę kraju, a nie zajmując się polskimi problemami. Kiedyś zawodnicy mieli przekonanie, że jak wychodzą na boisko z orzełkiem na piersiach i reprezentują nasz kraj, to muszą polskim kibicom dać jakąś satysfakcję w postaci dobrego wyniku, w postaci dobrego meczu, a przede wszystkim w postaci zaangażowania na boisku przez całe 90 minut. A dzisiaj tego nie ma. Jak głośno powiedział o tym Lewandowski, to od razu znalazło się mnóstwo adwokatów broniących pozostałych piłkarzy. No - do jasnej cholery - czy kapitan reprezentacji i uznany w świecie zawodnik nie może im powiedzieć kilku bardziej ostrych słów?! Trener zagraniczny może się bać to zrobić, ale „Lewy” powinien im posłać jeszcze „wiąchę”, taką, żeby im uszy zwiędły. By wzięli się wreszcie do roboty i grali dla Polski, a nie wisielei wiecznie na tele-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Piechniczek: Lewandowski tylko powiedział, że nie grają na miarę swoich możliwości i nie są odpowiednio zaangażowani. Co się miał z nimi pieścić?

fonie i nasłuchiwali tylko wieści z własnego klubu albo opowiadali o tym, co sobie nowego kupili.

Wszystko zgoda, ale czy Lewandowski nie powinien tego zrobić w szatni, a nie za pośrednictwem wywiadu w mediach?

Dzisiaj przed mediami nic się nie ukryje i prędzej czy później i tak ta sprawa by wyciekła. Zresztą on nikomu nie powiedział, że jest debilem czy że nie umie grać w piłkę. On tylko powiedział, że nie grają na miarę swoich możliwości i nie są odpowiednio zaangażowani. Co się miał z nimi pieścić? Jeśli chce się coś osiągnąć w gronie piłkarzy, to trzeba czasem porzucić konwenanse i nazwać rzeczy po imieniu. Podskoczyć do jednego czy drugiego i powiedzieć wprost albo powiedzieć wprost albo powiedzieć inaczej, albo ja spowoduję, że nie będzie cię w tej kadrze lub ja przestanę na nią przyjeżdżać. Sam doskonale pamiętam zresztą takie rozmowy ze swojej kariery z klubów, w których grałem i które trenowałem.

Co pan z nich wyniósł?

Nauczyłem się z nich jednej rzeczy - jeśli uda ci się złapać nie porozumienia w drużynie, tę tak zwaną chemię z zawodnikami, to pamiętaj, że masz przed sobą wielką szansę i musisz zrobić wszystko, żeby ją wykorzystać, bo może się ona już nie powtórzyć. To, że wyszło mi z pierwszą reprezentacją w MŚ w Hiszpanii, niekoniecznie znaczyło, że musi mi się udać z drugą, choć pojechałem z nią na mundial do Meksyku. A o trzeciej to już nie ma nawet co wspominać, bo ona powinna usłyszeć takie wiązanki, jakie bym rzucił obecnym kadrowiczom. Tymczasem ja wróciłem do Polski po 10 latach pracy w krajach arabskich i nie wiedziałem, że to są już zupełnie inni piłkarze, z którymi trzeba było najpierw zrobić wielką robotę wychowawczą, a dopiero później próbować osiągnąć jakiś wynik sportowy. Każdy z ostatnich polskich selekcjonerów coś w sobie miał. Waldek Fornalik potrafił osiągać wyniki z Ruchem Chorzów, ale

w kadrze trafił na pokolenie, do którego trzeba było znaleźć inne podejście. Wiele z siebie dał Adam Nawałka i za jego kadencji kadra dobrze grała oraz osiągała dobre wyniki i należało go na tej posadzie utrzymać. Nikt nie miał prawa zabronić Jurkowi Brzęczkowi pojechać z drużyną narodową na Euro, skoro wygrał eliminacje na ten turniej. Nikt nie miał prawa zatrudniać za takie pieniądze dwóch ostatnich zagranicznych szkoleniowców, skoro nic od siebie do tego zespołu nie wnieśli. Najgorsze jednak jest to, że nikt w PZPN nie czuje się za te ruchy odpowiedzialny.

Karuzela trenerska w drużynie narodowej kręci się jednak coraz szybciej i żaden z trzech ostatnich trenerów nie przepracował z nią nawet roku.

Oczywiście, że tak częste zmiany nie są dobre. Jeśli jednak podejmujesz się tej pracy i prowadzisz kadrę, to musisz pracować z nią z niesamowitym przygotowaniem i wielką odpowiedzialnością za każde zgrupowanie, za każdy trening, za każdą godzinę spędzoną z zawodnikami. Tu nie można szukać kwadratowych jaj lub uprawiać sztuki dla sztuki, bo obecnie selekcjonerzy mają bardzo mało czasu i dlatego muszą maksymalnie wykorzystać każde ćwiczenie oraz przekonać zawodników do swojej filozofii piłki nożnej, a jeśli się nie da, to przynajmniej wyegzekwować od nich grę według tej filozofii.

Zawsze był pan zwolennikiem tego, by reprezentację Polski prowadził Polak. Jak pan zatem ocenia pracę zagranicznych szkoleniowców w kadrze?

Biorąc pod uwagę wyniki, trudno oceniać ich pozytywnie. Takie jest też przekonanie społeczne, ale tak się zastanawiam, czy któryś z naszych piłkarzy próbował skorzystać z wiedzy takiego Fernando Santosa. To w końcu doświadczony trener, który zdobył z Portugalią mistrzostwo Europy i prowadził w kadrze portugalskie gwiazdy klasy światowej. Czy któryś z naszych zawodników usiadł z nim na zgrupo-

waniu przy kawie i zapytał, na czym polega fenomen Cristiano Ronaldo, próbował się dowiedzieć, jak to się stało, że wygrał Euro? Na pewno można było z tej współpracy wyciągnąć znacznie więcej. Po pożegnalnej kolacji z Portugalczykiem osoby pracujące z kadrą mówiły, że to jest fajny facet, który bardzo zyskał przy bliższym poznanie... Tylko dlaczego nie wiedzieliśmy tego wcześniej?

Powierzenie sterów reprezentacji Michałowi Probie-rzowi to był dobry wybór?

Myślę, że dobry. To kolejny trener, który grał lub pracował w Górniku Zabrze. Z zabrzańskim klubem związani byli przecież wcześniej Brzęczek, Nawałka czy Fornalik. Sam też tam pracowałem, więc ta magia Górnika coś w sobie ma. Mam nadzieję, że Probiez jako szkoleniowiec wywodzący się z naszej ligi częściej będzie powoływał do kadry zawodników z polskiej ekstraklasy. Wierzę, że Michał prawdziwy egzamin w roli selekcjonera będzie zdawał w mistrzostwach Europy i wtedy będzie miał trochę czasu na pracę z kadrą. Muszę przemycić w tej naszej rozmowie trochę optymizmu, a jeśli nawet przegramy baraże, to świat się przecież nie zawali, co przypomina mi angielską anegdotę o rozmowie dwóch trenerów. Jeden z nich mówi do drugiego: „Przegrasz kolejny mecz, to cię zwolnią”. A on mu na to: „Słuchaj, najwyżej mnie zwolnią, bo na morzu zdarzają się gorsze rzeczy”.

Rozumiem zatem, że jeśli chodzi o marcowe baraże, to jest pan optymistą?

Estonia w Warszawie nie powinna sprawić nam większych problemów, a potem czekać nas będzie mecz o wszystko w Cardiff. Walia prezentuje typowo angielską piłkę, a każdy młody chłopak stamtąd marzy o grze w angielskich klubach, co zresztą wielu się udało zrealizować. Tradycje piłkarskie mają ogromne i nie jest to łatwy rywal, ale na pewno do ogrania, nawet na ich stadionie. W końcu stawką są mistrzostwa Europy i parę milionów euro za awans na ten turniej. ©

Skoki narciarskie Końcówka Turnieju Czterech Skoczni dała nam nadzieję

POLACY WYCHODZĄ Z KRYZYSU. „WSZYSTKO JEST MOŻLIWE”

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

Konkurem w Bischofshofen zakończył się w sobotę 72. Turniej Czterech Skoczni. Złotego Orła zdobył Ryoyu Kobayashi, a Polacy w finale zanotowali statystycznie najlepszy występ w sezonie.

W tym sezonie kibice skoków narciarskich w Polsce, przyzwyczajeni do sukcesów, wystawieni są na ciężką próbę. Nasi zawodnicy zbyt długo spisują się poniżej oczekiwań. Dość powiedzieć, że w żadnym z rozegranych dotychczas 12 konkursów nie mieliśmy swojego reprezentanta w czołowej dziesiątce! Takiej sytuacji nie było od dwóch dekad.

Turniej Czterech Skoczni zaczął się dla nas słabo, ale dwa ostatnie konkursy - w Innsbrucku 3 stycznia i sobotni w Bischofshofen - przyniosły uzasadniony optymizm. W pierwszym z nich punkty zdobyło czterech naszych skoczków, a Piotr Żyła miał szansę na podium (po pierwszej serii był 4., skończył na 14.). W Bischofshofen w „30” znalazło już pięciu naszych skoczków (odpadł Maciej Kot), w większości plasujących się na przełomie pierwszej i drugiej „10”. A mogło być nawet lepiej.

Po pierwszej serii było dobrze, lecz do euforii było daleko, gdyż najlepszy z naszych zawodników Kamil Stoch plasował się na 15. pozycji (129 m). 20. był Aleksander Zniszczoł, 21. Paweł Wąsek (przegrał w swojej parze z Manuelem Fettnerem, ale awansował jako „lucky” loser), 24. Dawid Kubacki. 30. miejsce zajmował Piotr Żyła, który awans zawdzięcza systemowi KO obowiązującemu w Turnieju Czterech Skoczni. W bepośredniej rywalizacji w parach skoczył słabo, ale miał ciut lepszy wynik (o 0,3 pkt) od Austriaka Marco Woergoettera. Co ciekawe, aż ośmiu przegranych w innych parach miało lepszą notę od Polaka...

Liderem na półmetku był prowadzący także w klasyfikacji generalnej TCS Japończyk Ryoyu Kobayashi (137 m - najdłuższy skok serii). Nad goniącym go w tym rankingu Andreasem Wellingerem (8. na półmetku w Bischofshofen) powiększył przewagę do prawie 20 pkt, więc tylko kataklizm pozbawił go mógł zdobycia po raz trzeci Złotego Orła. Natomiast w konkur-



Ryoyu Kobayashi nie wygrał żadnego z konkursów TCS, ale triumfował w klasyfikacji

sie był o 1,2 pkt przed Stefanem Kraftem i o aż 8,1 pkt przed Anze Laniskiem.

W drugiej serii niemal wszyscy Polacy się poprawili. Żyła uzyskał o 10 m więcej niż wcześniej i awansował o jedną lokatę (29.). Dalej lądował także Kubacki (132 m), co ostatecznie dało mu awans do drugiej dziesiątki (19.). Zniszczoł (131,5 m) poprawił się o 4 „oczka” (16.), Wąsek o trzy (18.). W awansie pomogła im też gorsza dyspozycja Stocha, bo 125,5 m oznaczało spadek do trzeciej dziesiątki, za Kubackiego - na 21. pozycję.

Walka o miejsce na podium stała na bardzo wysokim poziomie. Lanisek skoczył 141 m, zajął ostatecznie 3. miejsce. Kraft uzyskał 140 m i po chwili fetował wygraną, bo 139 m Kobayashiego nie wystarczyło do zwycięstwa w konkursie.

Japończyk cieszył się natomiast ze zdobycia Złotego Orła za wygraną całego 72. Turnieju Czterech Skoczni. To jego trzecie takie trofeum. Co ciekawe, w minicyklu nie wygrał żadnego z konkursów, za każdym razem był 2. Najlepszy z Polaków Stoch w tym rankingu zajął 15. miejsce. Bardzo zadowolony był Zniszczoł, który po raz pierwszy w ka-

rierze punktował w każdym ze startów i łącznie był 24.

Końcówkę TCS nasi skoczkowie mieli obiecującą, dość stabilną, co napawa optymizmem przed następnymi zawodami - teraz w terminarzu jest PolSKI Turniej. Od piątku będą skoki w Wiśle (dwa konkursy), później w Szczyrku (jeden, 17.01) i na koniec w Zakopanem (dwa konkursy, indywidualny w niedzielę 21 stycznia). Jak się przełamać i dołączyć do czołówki, to najlepiej właśnie u siebie.

- Skoki zaczynają coraz lepiej wyglądać. Oczywiście nie są to jeszcze próby na wygranie. To, czego im brakuje, to swoboda i pewność siebie. W końcu musi zaskoczyć - ocenił Kubacki przed kamerą Eurosportu. - Myślę, że dojdziemy do szczytu formy. Ciężko jednak przewidzieć, w którym momencie dokładnie to nastąpi. Przed nami PolSKI turniej z polską publicznością. Dodatkowa energia i wsparcie może dodać nam skrzydeł.

- Mieliśmy pięciu zawodników w drugiej rundzie, brakuje jeszcze topowego wyniku. Zmieniło się jednak to, że teraz jest on możliwy - podsumował w Eurosporcie trener naszej kadry Thomas Thurnbichler. - Jest szansa

na dwa dobre skoki, potrzeba trochę szczęścia, z tym można powalczyć o czołową dziesiątkę.

Szkoleniowiec dodał, że wprowadzone w przygotowaniach zmiany, także w sprzęcie, przyniosły poprawę przed konkursami w naszym kraju: - Z optymizmem czekamy na turniej w Polsce. Znamy skocznię, będziemy mieć wsparcie najlepszych fanów na świecie, możemy przystępować do zawodów z pewnością siebie. Teraz wszystko jest możliwe.

Wyniki konkursu PŚ w Bischofshofen: 1. Stefan Kraft (Austria) 288,9 (136,5 i 140 m), 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 287,6 (137 i 139 m), 3. Anze Lanisek (Słowenia) 281,8 (134,5 i 141 m)... 16. Aleksander Zniszczoł (Polska) 248,8 (124,5 i 131,5 m), 18. Paweł Wąsek (Polska) 246,2 (125 i 129 m), 19. Dawid Kubacki (Polska) 245,6 (125 i 132 m), 21. Kamil Stoch (Polska) 244,2 (129 i 125,5 m), 29. Piotr Żyła (Polska) 217,8 (117 i 127 m), 33. Maciej Kot (Polska) 102,8 (117,5 m).

Klasyfikacja Turnieju Czterech Skoczni: 1. Kobayashi 1145,2, 2. Wellinger 1120,7, 3. Kraft 1112,7... 15. Stoch 997, 17. Żyła 947,6, 24. Zniszczoł 831,9, 30. Kubacki 611,9, 33. Wąsek 554,2, 43. Kot 308.

Klasyfikacja PŚ: 1. Kraft 909, 2. Wellinger 697, 3. Kobayashi 591... 24. Żyła 97, 26. Kubacki 80, 27. Stoch 75, 34. Zniszczoł 32, 38. Wąsek 23.

Klasyfikacja Pucharu Narodów: 1. Austria 2496, 2. Niemcy 2230, 3. Słowenia 1269... 7. Polska 307. ©©

Kolejne punkty Polek w PŚ w Kranjskiej Gorze

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. W szóstych w tym sezonie zawodach Pucharu Świata w slalomie gigancie Maryna Gąsienica-Daniel uplasowała się na 16. miejscu, a Magdalena Łuczak była 24.

Tym razem najlepsi alpejczyści globu zjechali do słoweńskiej Kranjskiej Gory w Alpach Julijskich, niedaleko włoskiej i austriackiej granicy.

Na starcie slalomu giganta zobaczyliśmy dwie Polki: Marynę Gąsienicę-Daniel i Magdalenę Łuczak. Obie regularnie już punktują w zawodach Pucharu Świata. Pod koniec 2023 roku Maryna zajęła 12. miejsce w austriackim Lienz, tracąc do zwyciężczyni, genialnej Amerykanki Mikaeli Shiffrin 1.89 sekundy. Z kolei najlepszym startem Łuczak był dotychczas slalom gigant w Killington, gdzie została sklasyfikowana na 17. miejscu.

Po pierwszym przejeździe rywalizacji w Kranjskiej Gorze, Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała 18. miejsce ze stratą 1.85 sekundy do liderki, Petry Vlhovej, głównie przez to, że słabo pojechała ostatnią część trasy. Magdalena Łuczak była 28. (+2.54). Prowadziła wspomniana Słowaczka, z minimalną przewagą nad Włoszką Federicą Brignone (0.02 sekundy), a trzecia była Lara Gut-Behrami ze Szwajcarii, na co dzień żona byłego piłkarza Valona Behramiego, komunikująca się w aż pięciu językach (włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim i hiszpańskim).

Jako pierwsza z Polek w drugim przejeździe ruszyła na trasę Magdalena Łuczak. 22-latką zanotowała przyzwoity przejazd, który pozwolił jej awansować o trzy pozycje. Polka zajęła ostatecznie 24. lokatę.

Minimalnie gorzej spisała się Gąsienica-Daniel. Dobrze zaczęła drugi przejazd, ale sporo straciła w środkowej części trasy. Mimo to zdołała jednak awansować o dwie pozycje i ukończyła zawody na 16. lokacie.

Zawody wygrała Kanaadyjka, Valerie Grenier, która kapitalnie zaatakowała z czwartej pozycji po pierwszym przejeździe. 27-letnia alpejka rodem z nizinnej Ottawy odniosła drugie zwycięstwo w karierze w tak elitarnym cyklu. Pierwszy raz na najwyższym stopniu podium stanęła niemal równo rok temu (6 stycznia 2023) na tym samym stoku i w tej samej konkurencji.

Druga w Kranjskiej Gorze była Lara Gut-Behrami, a trze-

cia Federica Brignone. Petra Vlhova spadła na czwartą lokatę, a liderka Pucharu Świata Mikaela Shiffrin była dopiero dziewiąta (strata 1.88 sekundy).

W sumie Maryna Gąsienica-Daniel miała 2.48 sekundy straty do Grenier, a Łuczak - 3.10 sekundy.

Kolejny slalom gigant odbędzie się 20 stycznia (sobota) w słowackim ośrodku Jasna, u podnóża Chopoka w Niżnych Tatrach.

„Życiówka” Polaka

Biathlonista Konrad Badacz zajął najwyższą w karierze 35. pozycję w zawodach Pucharu Świata. W biegu na dochodzenie na 12,5 km w niemieckim Oberhofie, niepełna 21-letni Polak zdobył też pierwsze punkty do klasyfikacji generalnej. Pięć pierwszych lokat zajęli Norwegowie, a najszybszy był - z pierwszą wygraną w karierze Endre Stroemsheim.

Konrad Badacz był 47. w sprincie, co było jego „życiówką”, a dzień później, po trzech bezbłędnych strzelaniach

- Poziom jest wyśrubowany coraz bardziej i sędzę, że różnice między nami będą coraz mniejsze - twierdzi Maryna Gąsienica-Daniel

awansował nawet na 31. pozycję. Podczas ostatniej wizyty na strzelnicy pomylił się raz i ostatecznie minął linię mety na 35. pozycji, 3 minuty i 48 sekund po triumfatorze.

Za nami 18. edycja Tour de Ski - prestiżowy cykl biegów zaliczany do Pucharu Świata, tym razem rozgrywany na terenie Włoch i Szwajcarii. Przypomnijmy, że sklasyfikowani są jedynie zawodnicy i zawodniczki, którzy ukończyli całość tych morderczych zawodów. W tym sezonie w TdS rywalizacja toczyła się również w Davos i Val di Fiemme. Tradycyjnie już zmagania kończył bieg na 10 km stylem dowolnym, z podbiegiem na piekielne Alpe Cermis.

W latach 2010-2013, czterokrotnie cykl wygrała nasza Justyna Kowalczyk.

W tym roku, najlepsi okazali się Norweg Harald Oestberg Amundsen i reprezentantka USA Jessie Diggins. Niestety, po raz kolejny nasi zawodnicy wypadli fatalnie. Jedynie Maciej Staręga zdołał przebrnąć przez pierwsze trzy etapy współzawodnictwa, kończąc jednak udział już na eliminacjach sprintu stylem dowolnym (33. miejsce). ©©

Tenis Iga Świątek, Hubert Hurkacz i spółka drugą drużyną świata! Teraz czas na Australian Open

Światowa jedynka kontra reszta świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Reprezentacja Polski zajęła 2. miejsce w drużynowym turnieju United Cup (pula nagród: 10 000 000 dolarów). W finale Biało-Czerwoni nie sprościli Niemcom, przegrywając, niestety, 1:2.

To był najbardziej zacięty mecz tegorocznych rozgrywek United Cup. By wyłonić zwycięzcę na korcie „Ken Roswell Arena” w Sydney, trzeba było rozegrać grę mieszana, w której lepsza okazała się para niemiecka Laura Siegemund i Alexander Zverev. Nasz mikst - Iga Świątek i Hubert Hurkacz ulegli rywalom 4:6, 7:5, 4:10.

Najpierw, w grach singlowych, Iga Świątek gładko pokonała Angelique Kerber 6:3, 6:0, a następnie Hurkacz, po 3-godzinnej walce przegrał ze Zverevem 7:6 (7-3), 6:7 (6-8), 4:6. W tie-breaku drugiego seta Polak nie wykorzystał dwóch meczboli.

Dominacja Świątek

Iga Świątek pokonała Angelique Kerber i polscy tenisисти prowadzili z Niemcami 1:0.

Tylko początek spotkania liderki światowego rankingu z pochodzącą z Polski 36-letnią Kerber był wyrównany. Wracająca na korty po 18-

miesięcznej przerwie i urodzeniu dziecka reprezentantka Niemiec tylko do stanu 3:3 wytrzymała tempo Świątek.

Później dominacja faworytki, która w United Cup kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa, była wyraźna i nie oddała już Kerber ani jednego gema, wygrywając w ciągu 70 minut.

Wcześniej te zawodniczki zmierzyły się tylko raz - w 2022 roku w Indian Wells - i Świątek wygrała po trzysetowym meczu.

Stracona szansa

Hubert Hurkacz przegrał z Alexandrem Zverevem i nasza ekipa remisowała z Niemcami 1:1.

Pojedynek dziewiątego w rankingu ATP Hurkacza z notowanym dwie pozycje wyżej Zverevem był niezwykle wyrównany i trwał trzy godziny. W tie-breaku drugiego seta Hurkacz nie wykorzystał dwóch meczboli, w tym jednego przy własnym serwisie, który był jego mocną stroną (posłał 19 asów, a rywal - osiem).

W siódmym gemie trzeciego seta doszło do jedynego przełamania podania w pojedynku - dokonał tego urodzony w Hamburgu Alexander „Sascha” Zverev i uzyskanej przewagi już, niestety, nie stracił.



Podczas turnieju United Cup Iga Świątek wygrała wszystkie swoje mecze singlowe!

Był to ich trzeci pojedynek i trzecie zwycięstwo niemieckiego tenisisty.

Tym samym o wyniku meczu miał rozstrzygnąć mikst.

Zmęczenie Polaków

W decydującej partii, kapitałnie zagrała doświadczona, 36-letnia już Laura Siegemund, rodem z Filderstadt w Badenii-Wirtembergii. Była zwyciężczyni US Open w grze mieszanej (2016) i w grze podwójnej (2020) oraz finalistka

tego turnieju w deblu w 2023, spisała się rewelacyjnie, umiejętnie wykorzystując zmęczenie polskich zawodników.

Naszą reprezentację prowadzoną przez kapitana Tomasza Wiktorowskiego, na co dzień pracującego z Igą Świątek, którego wspierał m.in. szkoleniowiec Hurkacza - Craig Boynton, uzupełniali na australijskich kortach: Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter, Jan Zieliński i Daniel Michalski.

W United Cup wzięło udział 18 zespołów. Najpierw rywalizowały w sześciu grupach, a od ćwierćfinałów zmagania toczą się systemem pucharowym.

Biało-Czerwoni w inauguracyjnym spotkaniu wygrali z ekipą Brazylii 3:0, a następnie pokonali Hiszpanię 2:1 i zajęli pierwsze miejsce w grupie A.

W ćwierćfinale Polska pokonała Chiny 3:0, a w półfinale nie dała żadnych szans Francji, również wygrywając 3:0.

Pula nagród w tegorocznej edycji United Cup wynosiła 10 000 000 dolarów amerykańskich, a więc o 33,33% mniej niż rok temu, a to ze względu na mniejszą liczbę rozgrywanych meczów. Na tę kwotę składały się zarówno tzw. startowe, jak i premie indywidualne za wygranie poszczególnych meczów oraz zespołowe za wyniki w grupach i całych zawodach.

Melbourne już czeka

Uczestnicy United Cup zdobyli również punkty do rankingów na poziomie zbliżonym do turniejów WTA i ATP rangi 500, ale minimalne różnice zależą od pozycji zajmowanej przez pokonanych rywali.

W poprzedniej edycji United Cup Polska dotarła do półfinału, w którym przegrała z USA.

Pierwszy tegoroczny turniej wielkoszlemowy - Australian Open rozpocznie się na kortach „Melbourne Park” 14 stycznia. W ubiegłym roku najlepiej z naszych tenisistów spisali się Magda Linette i Jan Zieliński. Linette zanotowała najlepszy turniej w karierze, docierając aż do półfinału. Z kolei Jan Zieliński w parze z Hugo Nysem dotarli aż do finału debla, w którym przegrali z australijską parą Rinky Hijata/Jason Kubler. ©

Mistrzostwo Europy drużyny spinterskiej z rekordem Polski i toru w Heerenveen!

Mateusz Pietras
redakcja@polskapress.pl

Polacy - Marek Kania, Piotr Michalski i Damian Żurek zdobyli złoty medal w sprincie drużynowym podczas mistrzostw Europy w łyżwiarstwie szybkim w holenderskim Heerenveen.

W sumie reprezentacja Polski panczenistów zdobyła dwa medale na mistrzostwach Europy w Heerenveen. Ze srebrnego medalu cieszyli się również nasze zawodniczki (Andżelika Wójcik, Iga Wojtasik i Karolina Bosiek) w sprincie drużynowym.

Przez trzy dni najlepsi łyżwiarze szybcy walczyli o medale mistrzostw Starego Kontynentu. Po raz drugi z rzędu zmagania zostały rozegrane na legendarnym torze „Thialf”. W rywalizacji nie zabrakło

oczywiście Biało-Czerwonych, którzy powrócili do rywalizacji po mistrzostwach Polski.

Najszybsi w Europie!

Drugi dzień europejskiego czempionatu stworzyła rywalizacja w sprincie drużynowym. W drugim biegu startowali Biało-Czerwoni w składzie: Marek Kania, Piotr Michalski oraz Damian Żurek. Rywalami byli gospodarze w składzie: Stefan Westenberg, Jennings De Boo i Wesley Dijks.

Bieg wyśmienicie rozpoczął Kania, który napędzał polską reprezentację. Z każdym okrążeniem Polacy zwiększali przewagę nad Holendrami, u których występowały dość wyraźne odstępy. Ostatecznie Żurek przeciął linię mety w czasie 1.18,31. Gospodarze zostali pokonani o ponad dwie sekundy i ostatecznie zajęli trzecie miej-



Nasza drużyna sprinterów wywalczyła złoty medal

sce. Cudowna jazda dała Polakom wymarzony złoty medal. Srebro powędrowało do Norwegów.

- To było niesamowite uczucie, a na podium, gdy śpiewaliśmy hymn, to ugięły mi się nogi i miałem łzy w oczach. Ta

runda honorowa, owacja na stojąco od kibiców to coś wartego przeżycia - powiedział Kania.

Polacy uzyskali czas 1:18,31, co jest rekordem Polski. Poprzedni (1:18,90) w tym samym składzie ustanowili w grudniu 2022 roku w Calgary. Zmagania Polaków doceniła wieloletnia holenderska publiczność, która po biegu zgotowała Polakom owację na stojąco.

Czas Polaków to również rekord toru „Thialf”.

Trzeci medal Polek

Pierwszego dnia zawodów rozegrano cztery konkurencje: sprint drużynowy kobiet, bieg drużynowy mężczyzn, wyścig na 3000 m kobiet i na 1000 m mężczyzn. To właśnie w pierwszych zmaganiach reprezentanci Polski dostarczyli największych emocji. Polki w składzie Andżelika Wójcik,

Iga Wojtasik i Karolina Bosiek. Nasze łyżwiarki uzyskały czas 1:28,06 i do złotych medalistek Holenderki straciły 0,70 sekundy, natomiast ich przewaga nad trzecimi Norweżkami wyniosła 0,77 sekundy. Udział wzięło pięć reprezentacji.

W 2022 roku sprinterki zdobyły tytuł mistrzyń Europy, zaś w 2020 roku sięgnęły po brąz.

- Na pewno jest to duża odpowiedzialność, bo są trzy okrążenia, wszystko się może zdarzyć, a bieg jest bardzo nieprzewidywalny. Myślę, że dałyśmy z siebie wszystko, bo to był bardzo dobry bieg. Może było kilka drobnych niedociągnięć, ale mimo wszystko jest to srebrny medal mistrzostw Europy - powiedziała kończąca sztafetę Bosiek.

Ekscytacji nie kryła najmłodsza Iga Wojtasik. - Ten bieg jest na tyle szybki, że trudno jest

w jego trakcie cokolwiek naprawiać. Mimo wszystko zrobiłyśmy bardzo dobrą robotę, a druga lokata to jest świetne miejsce. Dziewczyny miały już złoto, teraz mają srebro. To jest nowa drużyna, ale i tak pokazałyśmy się z bardzo dobrej strony.

Dobrze w Heerenveen zaprezentowały się polskie sprinterki, które ściagały się na dystansie 500 metrów - Andżelika Wójcik była piąta, Karolina Bosiek szósta, a Iga Wojtasik siódma (rekord życiowy). Polki, do złotej medalistki, Holenderki Femke Kok (37,28) straciły odpowiednio 0,76, 1,15 i 1,46 sekundy.

W biegu drużynowym mężczyzn na dochodzenie Polacy, występujący w składzie: Marcin Bachanek, Artur Janicki i Szymon Palka, zajęli 4. miejsce. W parze startowali z Francuzami, których pokonali zaledwie o 0,08 sekundy. ©

Dobra forma Polaków przed mistrzostwami Europy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W dobrych humorach reprezentacja Polski przystąpi do rozpoczynających się w środę na niemieckich parkietach mistrzostw Europy w piłce ręcznej. A już 11 stycznia zagramy z Norwegią.

Na zakończenie przygotowaliśmy do EHF EURO 2024 „Biało-Czerwoni” wygrali dwa mecze w towarzyszym turnieju w hiszpańskim Granollers z Serbią i Słowacją, zajmując ostatecznie drugie miejsce.

W ostatnim spotkaniu reprezentacja Polski pewnie pokonała Słowację 38:20. Do spotkania z naszymi południowymi sąsiadami polska kadra przystąpiła dzień po przekonującym zwycięstwie nad Serbią (38:33) oraz dwa dni po inauguracyjnej porażce z Hiszpanią (25:31).

W sobotę selekcjoner Marcin Lijewski zdecydował się na trzy zmiany w składzie. Po piątkowej absencji do zespołu powrócił Jakub Skrzypniarz, który dopełnił bramkarzkiego tercetu razem z Ada-

mem Morawskim i Mateuszem Koneckim. W meczowym protokole nie znaleźli się Arkadiusz Ossowski (uraz barku) oraz Mikołaj Czapliński (przebiegnięcie).

Pierwsze dwie minuty sobotniego spotkania to gra błędów z obu stron. Niemoc przełamał Symon Sičko, który najpierw pokonał z karnego Mariana Zernovica, a potem zakończył udanie kontrę. Długo zespoły zdobywały bramki na przemian. Niedokładne rozgrywanie piłki pozwoliło rywalom na konstruowanie szybkich ataków. Po jednym z nich i голу Martina Potiska Słowacy prowadzili 6:5. Polakom najwięcej kłopotów sprawiał w tym okresie Mikulas Kucsera.

Od drugiego kwadransu Biało-Czerwoni sukcesywnie zaczęli powiększać przewagę. Aktywnością wyróżniał się na środku rozegrania Paweł Paterek, konto bramkowe drużyny powiększali ze skrzydeł Przemysław Urbaniak i Mateusz Kosmala.

Miedzy słupkami dobrze się spisywał Mateusz Kornecki, którego po zmianie stron zastąpił Adam Morawski.



Polscy kibice szczyptorniaka bardzo liczą na dobrą formę obrotowego Kamila Syprzaka

Pierwsza połowa zakończyła się prowadzeniem Polaków 19:10. W drugiej części meczu nasza reprezentacja systematycznie powiększała prowadzenie, zwyciężając ostatecznie różnicą aż dziewiętnastu bramek. Tytułem MVP spotkania wyróżniono Pawła Paterka, najsukcesowniejszym zawodnikiem

na parkiecie był Mateusz Kosmala, autor siedmiu bramek.

– Ogólnie, w Hiszpanii grało nam się dobrze. Tylko w pierwszym meczu z Hiszpanią nie wszystko funkcjonowało dobrze przez całe 60 minut. Potem już było widać, że nasza gra staje się coraz bardziej poukładana i lepiej się rozumiemy – mówi

rozgrywający kadry Paweł Paterek.

Polacy zajęli w turnieju w Granollers drugie miejsce z bilansem dwóch zwycięstw i jednej porażki, ustępując tylko faworyzowanej reprezentacji gospodarzy.

– Mam nadzieję, że turniej w Hiszpanii dał wiele odpowie-

dzi nie tylko sztabowi, ale też zawodnikom. Coraz lepiej przyjmują nasze propozycje, zaprzyjaźnili się z systemem gry. Nie wiem, czy przyniesie to sukcesy już na EHF EURO 2024, ale po turnieju w Hiszpanii czuję się lepiej niż po meczach z Argentyną w Legionowie. Widać postęp, prawdziwe mecze jednak dopiero przed nami – mówi dla strony Związku Piłki Ręcznej w Polsce selekcjoner Marcin Lijewski.

– Jeśli chodzi o sytuację Arkadiusza Ossowskiego, leci on na badania do Poznania, które przejdzie w poniedziałek. Wtedy będziemy wiedzieć nieco więcej. Wobec jego kontuzji na ten moment do kadry dołączy Piotr Jędraszczyk, który leci z nami do Berlina na mistrzostwa – dodaje Lijewski.

W niedzielę reprezentacja Polski udała się do Berlina, gdzie jeszcze przez trzy dni będzie się przygotowywała do mistrzostw Europy. W rundzie wstępnej Biało-Czerwoni zmierzą się z Norwegią (11 stycznia), Słowenią (13 stycznia) i z Wyspami Owczymi (15 stycznia). Dwa najlepsze zespoły awansują do dalszej fazy turnieju. ©©

Przed marcowym barażem o Euro 2024. Ken Kallaste: Polska musi, Estonia może

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Ken Kallaste, 59-krotny reprezentant Estonii, spędził w Polsce kilka lat. Grał w Górniku Zabrze i Koronie Kielce, dla których zaliczył 82 mecze w ekstraklasie (2 gole), oraz I-ligowym GKS Tychy.

Po powrocie do ojczyzny Ken Kallaste trafił do Flory Tallin, a teraz zmienił pracodawcę na Levadię, też ze stolicy kraju. Liczy też na występ w drużynie narodowej w marcowym barażu o Euro 2024 z reprezentacją Polski.

Jak oceniasz szanse Estonii na Stadionie Narodowym w Warszawie?

Ken Kallaste: Pewnie powtórzę się, bo powiem, że Polska jest zdecydowanym faworytem, i nie tylko pewnie u was są zszokowani, że nie awansowaliście bezpośrednio. Macie bardzo dobrych piłkarzy i dziwne, że tak słabo poszły nam eliminacje. W futbolu niemożliwe okazuje się możliwe, a póki co w naszym meczu mamy wynik 0:0. Do barażu pozostało jeszcze trochę czasu i nie ukrywam, że zrobię wszystko w klubie, by zapracować na powołanie.

Dużo może się zmienić wokół obu kadr do końcówki marca?

W piłce sytuacja zmienia się bardzo szybko i dynamicznie. Na pewno siła polskiej kadry jest duża, wasi zawodnicy występują w czołowych ligach Europy, wielu odgrywa wiodące role w swoich klubach. Polakom nie wyszły kwalifikacje, na co wpływ miał szereg czynników, brakowało stabilizacji, ogromna presja też niezbyt korzystnie wpłynęła szczególnie na młodszych piłkarzy. My podejrzamy do spotkania z Polską nie tak obciążeni, jak nasz przeciwnik. Polska musi wygrać, nie ma innego wyjścia, my możemy.

Możecie czymś zaskoczyć Polaków?

To się okaże. Nie mamy za sobą udanych eliminacji Euro 2024, ale nie można się z tego powodu załamywać. Wprowadzamy do drużyny narodowej młodzież, widzę pewien postęp i jestem przekonany, że przyjdą lepsze wyniki. Trzeba po prostu ciężko pracować.

Kto z młodych Estończyków może poważnie zaistnieć w europejskim futbolu?

Odkryciem ostatnich miesięcy okazał się Martin Vetkal



Estoński obrońca Ken Kallaste to bardzo doświadczony zawodnik. W naszym kraju grał przez kilka lat

z Romy, rocznik 2004. Ten chłopak jest prowadzony we Włoszech przez słynnego Jose Mourinho. Wskoczył do pierwszej reprezentacji, zagrał w dwóch spotkaniach i pokazał, że drzemie w nim potencjał. Z niego będziemy mieć wiele pożytku. Już mocną pozycję w kadrze wywalczył Karl Jakob Hein, bramkarz Arsenalu. W wielkim klubie z Londynu na razie

gra w zespole rezerw, ale pojawia się już na ławce w Premier League. Przykłady Martina Vetkala i Karla Jakoba Heina mają pozytywny wpływ na innych młodych piłkarzy, a według mnie talentów w Estonii pojawia się w ostatnim czasie coraz więcej. Wielu chłopaków też za młodu wyjeżdża do zagranicznych klubów i tam ma lepsze warunki do rozwoju.

Poziom ligi estońskiej w ostatnich latach poszedł w górę?

Uważam, że w poprzednim sezonie te słabsze zespoły z naszej najwyższej klasy grały już lepszą piłkę niż wcześniej, ale to jeszcze nawet nie jest pułap polskiej I ligi. O ekstraklasie nawet nie ma co wspominać. Powolutku, powolutku czynimy postęp, ale trzeba pamiętać o możliwościach i potencjale ludzkim Estonii. Staramy się jak możemy, a ja osobiście wierzę, że nasze kluby będą w 2024 roku lepiej prezentować się w europejskich pucharach.

Jak wspominasz czas gry w Polsce?

Najtrudniejszy był moment rozstania z Polską, gdzie czułem się wyśmienicie, tak jak cała moja rodzina. Z Koroną zająłem piąte miejsce w ekstraklasie, czego nie spodziewano się po kiepskim początku sezonu. Pod wodzą trenera Macieja Bartosza graliśmy ofensywnie, a w Kielcach udało się stworzyć ciekawy zespół. Polska ekstraklasa jest bardzo ciekawa, na mecze przychodzi sporo kibiców. Na pewno można wam zazdrościć pięk-

nych stadionów, na takim obiekcie występowałem też, broniąc barw GKS Tychy. Pozostały piękne, niezapomniane wspomnienia.

Utrzymujesz jeszcze kontakt z kimś z Polski?

Rozmawiałem z Marcinem Cebulą przy okazji pucharowego meczu Flory z Rakowem Częstochowa. Mój kolega z Korony Kielce po przejściu do Rakowa wygrywa trofea i zaistniał w europejskich pucharach. Śledzę, co dzieje się u innych, z którymi grałem razem, i oczywiście kibicuje moim byłym klubom.

Rozegrałeś ponad pół setki meczów w reprezentacji Estonii. Który z nich cenisz sobie najwyżej?

Początek czerwca 2022 roku. Wyjątkowy był dla mnie mecz towarzyszy z Argentyną, który przegraliśmy w hiszpańskiej Pampelunie... 0:5, a prawdziwy koncert dał niesamowity Leo Messi. Dla mnie piłkarz wszech czasów. Strzelił nam wszystkie 5 goli. A kilka miesięcy później sięgnął w Katarze z „Albicelestes” po mistrzostwo świata. Mogę się teraz chwalić, że zmierzyłem się z tym geniuszem. ©©

Śląsk w drodze po mistrzostwo? Erik Exposito: walczymy wspólnie, jesteśmy rodziną

Jakub Guder, współpraca
Wojciech Sroka

Czy miał nadwagę? Czy ma sobie za złe, że przyłapano go w klubie nocnym, gdy pannał COVID? Jak żyje mu się we Wrocławiu i czy zostanie tu na dłużej? Rozmowa z Erikiem Exposito, kapitanem piłkarskiego Śląska Wrocław.

Czytasz hiszpańskie gazety? Nazwisko Exposito pojawia się w nich czasami? Pytam, ponieważ ostatnio dziennik „As” napisał, że jesteś pierwszym Hiszpanem, który strzelił w tym sezonie 10 goli. Wiedziałeś o tym?

Tak, widziałem to. Miałem przyjemność z tego, że gazeta w Hiszpanii, w kraju z którego pochodzę, zauważyła moje możliwości i dobrą formę.

Zapytam tak, jak napisał „As” – chyba nie spodziewałeś się, że swoją najlepszą formę piłkarską osiągniesz 4500 km od domu? Zakładam, że kiedy decydowałeś się na transfer, ten kierunek wydawał Ci się egzotyczny.

Tak. Pierwszy raz wyjeżdżałem za granicę, a mój angielski był na podstawowym poziomie. Oczywiście jest to coś, co daje ci do myślenia. Decyzję o przyjeździe tutaj pomogła mi podjąć moja partnerka, z którą wszystko przedyskutowałem. Zupełnie tego nie żałuję. Jestem we Wrocławiu bardzo szczęśliwy, również ze względu na wsparcie ze strony kibiców i fakt, że widzę ciągle tę życzliwość, która jest mi okazywana ze wszystkich stron. To sprawia mi dużą radość.

Bardziej bałeś się bariery komunikacyjnej, czy raczej codziennych spraw? Wiesz, wstajesz rano na trening, a tu tak jak dziś za oknem – śnieg... Bardziej chodziło o kwestię komunikacji. Kiedy przyjechałem tutaj, nie było jeszcze w drużynie żadnego Hiszpana. Dopiero po tygodniu czy dwóch pojawił się Israel Puerto, ale na początku nie było nikogo. Tym, co mnie blokowało, były właśnie te obawy odnośnie komunikacji w szatni: jak będę się tam czuł? Czy inni będą próbowali mi pomagać? Tego typu sprawy. Jeśli chodzi o klimat to... No cóż, jestem przyzwyczajony

do gorącego klimatu i ten pierwszy rok tutaj z powodu pogody rzeczywiście zniósłem nie najlepiej. Jednak najważniejsza była przede wszystkim szatnia – żeby nie czuć się poza grupą. W piłce nożnej, w szatni, możesz stworzyć coś w rodzaju rodziny. Ostatecznie od pierwszej chwili bardzo dobrze mnie przyjęto, pomagano mi we wszystkim. Stopniowo poprawiał się także mój angielski i kiedy minęło pierwszych pięć, sześć miesięcy byłem już zaadaptowany dość dobrze.

Jakie są różnice w podejściu do życia między Polakami a Kanaryjczykami?

Cóż, przede wszystkim chodzi o klimat. To klimat jest tą największą różnicą między Wyspami Kanaryjskimi a Polską, a największe znaczenie ma tu czas zachodu słońca. Tutaj zimą słońce zachodzi już o czwartej po południu, kiedy na Wyspach Kanaryjskich jest jasno do siódmej, ósmej wieczorem. Dla osoby, która jest przyzwyczajona do słońca i wysokich temperatur przez cały rok, jest to duża zmiana. Jeśli chodzi o pozostałe sprawy, to nie ma aż takich rozbieżności... Inne jest także jedzenie.

Porozmawiajmy wreszcie o piłce. Chciałem zapytać o twój transfer do Chin, który nie doszedł do skutku. Co się wtedy wydarzyło?

Zdarza się tak, że dziennikarze i inni ludzie mówią o rzeczach, których ja nigdy sam nie skomentowałem i wyciągają własne wnioski. Prawda była taka, że na sam koniec negocjacji chcieli zmienić kilka punktów w moim kontrakcie więc postanowiłem, że w takim razie go nie zaakceptuję. Powiedziałem Śląskowi, że zostaję i nie szukam innego transferu, bo w przeciwnym razie będę cały czas rozdarty między pozostałymi, a odejściem. Kiedy po tej odmowie podpisania kontraktu przyjechałem do Wrocławia, po tygodniu przedstawiciele klubu z Chin zadzwonili do Śląska i powiedzieli, że pozmieniali wszystko w kontrakcie w taki sposób, jak sobie tego życzyłem. Ja jednak odmówiłem. Odpowiedziałem, że wróciłem już do treningów w Śląsku i tamten temat jest już dla mnie zamknięty. Prawdą jest, że był to kontrakt, który usta-

wiał życie mi i mojej rodzinie, ale ja podjąłem taką, a nie inną decyzję ze względu na to, jaką osobą jestem. Uważam, że kiedy umawiamy się na coś, powinniśmy albo doprowadzić to do końca, albo nie robić tego wcale. Przez cały ten okres negocjacji byłem też w ciągłym kontakcie ze Śląskiem.

To ile można zarobić w Chinach?

Cóż, to zależy od zawodnika...

A ile Ty mogłeś zarobić?

(śmiech) To zależy od zawodnika i od okoliczności. Oczywiście nie powiem, ile mi oferowali, ale były to duże liczby.

Czy to prawda, że aby przeprowadzić się do Chin, zdecydowałeś się przyspieszyć swój ślub? Podobno łatwiej otrzymać wówczas chińską wizę. Tak, ponieważ okazuje się, że kiedy nie masz ślubu, twój partner lub partnerka może przebywać tam z tobą tylko przez trzy miesiące. Kiedy jednak jesteście po ślubie, możecie mieszkać razem bez przeszkód. W każdym razie, ja miałem już wtedy w planach ślub. W tym sensie więc, nie przyspieszyłem go. Już wcześniej podjęliśmy decyzję, żeby się pobrać i po prostu wykorzystaliśmy nadarzający się moment, aby załatwić wcześniej formalności, ale było to coś, co i tak mieliśmy już w planach.

Twoja żona bardzo Cię wspiera. Najpierw przyjechała z Tobą do Polski, potem była gotowa lecieć z Tobą do Chin. To chyba ważne mieć kogoś takiego przy sobie.

Tak, zdecydowanie. Poznaliśmy się, kiedy miałem 17 lat, jesteśmy więc razem już 10 lat. Zawsze mi doradza, nigdy nie decyduję sam o takich wyjazdach. Zawsze siadamy i rozmawiamy o naszych perspektywach, przyszłości, o miejscu, do którego potencjalnie mielibyśmy się przeprowadzić. Pomaga mi we wszystkim i jestem ogromnie szczęśliwy, że mam taką osobę u swego boku.

Twojej żonie podoba się we Wrocławiu? Nie miałyby nic przeciwko, żeby zostać tutaj dłużej?

Tak, bardzo jej się tu podoba, szczególnie w zimie. Tam, skąd jesteśmy, nigdy nie pada

śnieg, więc jest to coś, co bardzo lubi. Podobnie jak jarmark świąteczny, który jest w Rynku i to, jak wszystko jest wtedy ozdobione. Jest tu bardzo szczęśliwa, nigdy nie powiedziała mi, że chciałaby się stąd wyprowadzić.

Rozmawialiśmy o transferze do Chin, ale powiedz krótko – co miałeś w rękach w przypadku ofert ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i z Turcji? Czy były tam już konkretne ustalenia, np. odnośnie twojej pensji? Czy te kluby były już dogadane ze Śląskiem? Co ostatecznie poszło nie tak?

Już niewiele z tego pamiętam... Wydaje mi się, że tak, kluby doszły do porozumienia. Mnie pozostało dopiąć kwestię mojego kontraktu. Proponowali mi umowę trzyletnią. Ostatniego dnia negocjacji, kiedy byłem już na Wyspach Kanaryjskich i zaraz miałem lecieć do Turcji, zadzwonili do mnie mówiąc, że zmienili warunki kontraktu. Zamiasz trzech lat miało to być 2 plus 1 lub 1 plus 1, nie pamiętam teraz szczegółów. W każdym razie, tak jak mówiłem wcześniej, jestem osobą, która chce rozmawiać szczerze, bezpośrednio. Jeśli obiecujesz mi coś – dotrzymaj słowa. Ostatecznie zdecydowałem się odrzucić tę ofertę i powiedziałem Śląskowi, że zostaję.

A Zjednoczone Emiraty Arabskie?

Zabrzmiało to jak żart, ale było dokładnie tak samo. Proponowali mi umowę, a kiedy prawie wszystko było już dogadane, przestali odpowiadać na telefony i ostatecznie również zmienili warunki kontraktu. Stwierdziłem, że w takim razie nigdzie się nie wybieram.

Odkąd przyjechałeś do Wrocławia, twoja forma falowała. Teraz jesteś w trakcie najlepszego okresu w twojej dotychczasowej karierze, ale jaki moment był dla Ciebie najgorszy? Czy była to walka o utrzymanie? O być może ta sytuacja, kiedy, w trakcie pandemii, zrobiono wam zdjęcie w klubie i zrobiła się z tego afera? Odnośnie tego zdjęcia – to tak, były to trudne chwile, ale nie powiedziałbym, że najgorsze. Ostatecznie nie zrobiłem nic, co byłoby wtedy zabronione. Ktoś zrobił to zdjęcie tylko dla-

tego, że jestem rozpoznawalną osobą. W tym klubie było jednak mnóstwo osób. Gdybym tylko ja chodził wtedy po klubach, zrozumiałbym tę krytykę. Ale to był okres, kiedy było już pełno ludzi na ulicach, wychodzenie i spotykanie się nie było już zabronione. Z opinii innych osób staram się przede wszystkim wychwytywać pozytywne, a te negatywne rzeczy, cóż... Każdy może mieć swoje zdanie, trzeba to zaakceptować i tyle. Takim złym okresem był przede wszystkim zeszły sezon, kiedy byliśmy o punkt od spadnięcia z ligi. Cała drużyna źle to znosiła, ale ja zawsze powtarzam, że kiedy przytrafia ci się coś złego, nadejdą lepsze chwile. To właśnie widzimy w tym sezonie – jesteśmy w dobrej formie i walczymy o najwyższe cele.

Wróćmy jeszcze do sytuacji ze zdjęciem w nocnym klubie. Chcę o to dopytać, ponieważ w Polsce, kiedy piłkarz wychodzi na piwo, kieliszek wina czy na kolację ze swoją dziewczyną, robi się z tego afera. Jak Ci się wydaje, czy w Hiszpanii reakcja byłaby podobna?

Uważam, że trzeba wiedzieć, kiedy można sobie na coś takiego pozwolić. Jesteśmy ludźmi. Niektórym wydaje się, że piłkarze to roboty, które wszystko muszą robić poprawnie. Każdy zwykły człowiek wychodzi czasem na miasto, a ja też jestem zwykłym człowiekiem. I chcę spędzać fajne chwile z partnerką albo z przyjaciółmi. Nie oznacza to, że robię coś złego. Przyszkażdza mi trochę ten fakt, że przez bycie piłkarzem nie mogę robić tego, co każda inna osoba. Oczywiście, nie mówię tu o sytuacji, w której wychodziś do klubu dzień przed meczem, ponieważ wtedy jest to coś niewłaściwego. Natomiast kieliszek wina z partnerką czy przyjaciółmi, kiedy masz akurat wolny dzień, traktuję jak coś normalnego. Trenujesz, wykonujesz dobrze swoją pracę, a potem chcesz się odłączyć, fajnie spędzić czas. Nie wydaje mi się, żeby to dotyczyło konkretnie Polski. Wszędzie ludzie uważają, że piłkarz nie powinien robić takich rzeczy. I trochę mi to przeszkadza.

Jak różni się trener Jacek Magiera, który był tu za pierwszy

razem, od Magiery, który jest w klubie teraz?

Nie widzę znaczących różnic. Razem z nim walczyliśmy przecież o Ligę Konferencji. Wydaje mi się, że po prostu udało nam się wszystkim ponownie dobrze dogadać. W relacjach zawsze przydarzają się gorsze momenty. Nie mówię, że w stosunkach z trenerem mieliśmy jakiś kiepski czas, ale tak w ogóle – czasami relacje psują się, kiedy przychodzą gorsze wyniki. Uważam jednak, że w tym sezonie udało nam się dobrze dogadać – zarówno trener z szatnią, jak i szatnia z trenerem. Jesteśmy zjednoczeni, a to ma ogromne znaczenie. Gdyby, niezależnie od starań trenera, relacje w szatni były złe, byłoby bardzo trudno kierować taką drużyną. W tym roku jesteśmy w dobrej formie i wszyscy razem zmierzamy do celu.

Trener powtarza, że musiał zmienić mentalność w szatni. Jak rozumiem, był to jeden z powodów, dla których zrezygnował z takich piłkarzy jak Victor Garcia i Diogo Verdasca. Jaka była ta mentalność na koniec poprzedniego sezonu?

I jaka jest teraz? Jeśli chodzi o rozstanie się z tymi piłkarzami, to nie wiem, czy taki był rzeczywiście powód. Nie wtrącam się w tego typu sprawy. Przed rozpoczęciem sezonu, w trakcie okresu przygotowawczego, usiedliśmy wszyscy razem i porozmawialiśmy: o tym, czego chcemy i o tym, że trzeba zmienić mentalność, nie popełniać już więcej takich samych błędów, gdyż w zeszłym sezonie wszyscy cierpieliśmy.

Odbyłoby się jakieś jedno, ważne spotkanie z trenerem. Nie wiem – posłisście całą drużyną na kolację, padły jakieś ważne słowa...?

Nie, to wydarzyło się podczas treningu. Trener był tym, który pierwszy zabrał głos i powiedział, że musimy dużo pozmienić i nie możemy pozwolić, żeby taka sytuacja się powtórzyła. Poprzedni sezon mocno na nas wpłynął... Sytuacja była dla nas bardzo trudna, rozumiem, że dla kibiców również. Wiele rzeczy nam nie wychodziło i było to dla nas ciężkie. Wszyscy jednak zgodziliśmy się, że teraz każdy musi dać coś od siebie, że musimy być pozytywnie

nastawieni, skupiać się na każdym meczu, współpracować i sprawić, żeby nikt nie był poza grupą, żeby zawodnicy z wyjściowej jedenastki byli zawsze skoncentrowani, a ci z ławki - gotowi, by wejść i pomagać drużynie. Nad tym pracowaliśmy i udało nam się to osiągnąć.

A jak wyglądała twoja rozmowa z trenerem? Mówiło się o tym, że kiedy złamałeś palec trener wyrzucił Cię z treningów i powiedział...
Nie wyrzucił mnie z treningów...

...mówiono wtedy, że zrobił to, ponieważ miałeś nadwagę. Później Jacek Magiera sprostował tę wypowiedź, mówiąc, że chodziło tylko o to, żebyś odzyskał formę.
Powtórzę - uważam, że czasem dziennikarze wymyślają coś tylko po to, żeby wzbudzić zainteresowanie ludzi. Być może nie mają w danej chwili o czym pisać i wykorzystują sytuację, żeby zdobyć więcej wyświetleń. Trochę mnie to dotknęło. O wszystkim rozmawiałem z trenerem. We wtorek złamałem palec, a w czwartek wróciłem do treningów i złamałem drugi. Nie mogłem grać. Będąc napastnikiem dużo walczy, przepycham się, używam dłoni. Nie mogłem grać z powodu bólu, nie mogłem nawet sam się wykapać. Byłem wtedy sam we Wrocławiu, moja dziewczyna pracowała w Hiszpanii. Usiadłem z trenerem, porozmawialiśmy i zapytałem go jedynie, czy daje mi pozwolenie, żebym trenował w Hiszpanii - robiłbym dokładnie to samo, co mógłbym robić tutaj, ale z pomocą mojej dziewczyny. Tak

jak wspominałem, samemu nie byłem w stanie właściwie nic zrobić, nie mogłem nawet zawiązać sznurówek, ponieważ to były palce u obu rąk. Co więcej, ból w jednym z palców był taki, że musiałem przyjmować zastrzyki przeciwbólowe. Trener wyraził zgodę, powiedział, że to dobra opcja. Po tygodniu wróciłem i byłem już gotowy do pracy. Kiedy zastałem całą tę sytuację, porozmawiałem z trenerem i zapytałem się, dlaczego powiedział coś, co nie było zgodne z prawdą. Powodem mojego wyjazdu nie była nadwaga. Odpowiedział, że to zostało wyrwane z kontekstu, źle przedstawione przez prasę i żebym się tym nie przejmował. Tak jak mówisz - trener odniósł się później do tego, mówiąc, że nie chodziło o nadwagę. Nie było wtedy między nami nieporozumienia, nigdy się nie pokłóciliśmy, po prostu chciałem wyjaśnić tę sprawę. Gdybym miał nadwagę, nie zagrałbym od razu po powrocie siedmiu kolejnych meczów od pierwszej do ostatniej minuty. Tak to wyglądało... Zachowanie dziennikarzy i prasy zabiło mnie wtedy, bo to było kłamstwo.

Z piekła do nieba. Po tych wszystkich tych problemach, transferowych perturbacjach z zeszłego sezonu zostałeś kapitanem drużyny. Zaskoczyło Cię, że Jacek Magiera zdecydował się w taki sposób postawić na Ciebie?
Byłem już kapitanem w ostatnim meczu poprzedniego sezonu z Legią, no ale później - pewnego dnia - szkoleniowiec chciał porozmawiać i zapytał, czy widzę się w roli kapitana. Odpowiedziałem, że nigdy nie



FOT. PAWEŁ RELKOWSKI

Erik Exposito urodził się w mieście Santa Cruz na Teneryfie. Do Śląska trafił w lipcu 2019 roku z Las Palmas. W 150 meczach dla WKS-u strzelił 53 gole. W tym sezonie ligowym już 14

byłem kapitanem, ale jeśli widzi mnie w tej roli i mi ufa, jestem gotów pomóc drużynie w każdym aspekcie. Zgodziłem się. Nie jest to coś, co sprawia, że czuję jakąś dodatkową presję. Zawsze byłem zawodnikiem, który stara się pomóc drużynie jak tylko może. Dla mnie opaska nie oznacza, że jestem kimś lepszym, ważniejszym niż reszta drużyny. Teraz muszę pomagać reszcie bardziej niż ktokolwiek inny - tylko w tym aspekcie mnie wyróżnia.

Latem, kiedy pojawiła się opcja transferu do Rakowa Częstochowa, klub powiedział, że niezależnie od tego, ile pieniędzy zaoferują, Ty zostaniesz w Śląsku. Podobnie jest teraz - wszyscy mówią, że nie puszczą Cię nigdzie zimą. Nie masz z tym problemu?
Od razu, kiedy pojawiła się oferta z Rakowa, skontaktowałem się z klubem i powiedziałem: „jeśli ją zaakceptujecie, odejdę, a jeżeli nie - jest mi do brze tu, gdzie jestem”. Decyzja należała do Śląska. W żadnym

momencie nie kłóciłem się ze klubem i zawsze pozwalałem mu zdecydować. Powiedziałem, że czegokolwiek by nie postanowili, nie obrażę się. Może w tamtej chwili mogło się wydawać, że lepszym wyjściem będzie mnie sprzedać i zarobić na transferze, ale zdecydowali inaczej. Zaakceptowałem to i nie było między nami żadnych nieporozumień. Byłem przekonany, że to będzie najlepsze wyjście dla mnie, jak i dla klubu. Tak samo jest teraz. Przeżywam tu świetny okres, nie chcę porzucić drużyny ani sprzeczać się z klubem. To ich decyzja - czy chcą abym pozostał, czy też nie. Ja to akceptuję.

Otrzymałeś propozycję nowego kontraktu od Śląska?
Tak, wydaje mi się, że tak, pojawiła się oferta. Zajmują się tym jednak moi agenci. To oni rozmawiają z klubem. Powiedziałem im, że dopóki nie będzie ustalonych więcej detali, ja nie będę się w to mieszał. Wolę trzymać się z boku, ponieważ wiem, że coś takiego może namącić w głowie, a nie chciałbym, żeby moje indywidualne sprawy wpłynęły na sytuację drużyny, szczególnie w takim momencie, w jakim się znajdujemy. Tak więc nie wtrącam się. Jeśli chcecie coś wiedzieć, porozmawiajcie z dyrektorem sportowym, być może on wam powie coś więcej. Uważam, żeby to nie był dobry moment na taką rozmowę. Teraz powinniśmy się skupić na wykorzystaniu naszej dobrej formy.

Masz teraz 27 lat i latem podpiszesz prawdopodobnie swój najlepszy kontrakt w życiu. Za sam podpis pod umową

możesz pewnie dostać sporą sumę. Zastanawiam się, jaki jest twój priorytet - czy chciałbyś grać w jednej z lig TOP pięć w Europie, czy może w kraju takim jak Chiny, żeby zarobić więcej pieniędzy i zabezpieczyć swoją rodzinę. Kariera piłkarska jest krótka.
Znajdę się w miejscu, w którym będę czuł się cenniejszy, w którym trener będzie we mnie wierzył i będę przekonany tam o swoim znaczeniu w drużynie. Gdzie? Wszystko jedno. Wykonałem już przełomowy krok, przyjeżdżając do Polski w chwili, gdy nigdy wcześniej nie byłem za granicą. Teraz - jeśli wydarzy się tak, że nie zostanę w Śląsku - wyjadę do miejsca, w którym będę czuł się cenniejszy. Założmy, że zgłosi się jakaś drużyna z pięciu najlepszych lig w Europie, ale nie będę czuł tego wsparcia ze strony trenera, prezydenta klubu... Może wtedy wyjadę do Azji lub innego miejsca, w którym będą we mnie wierzyć.

Ostatnie pytanie, najtrudniejsze. Czy Śląsk Wrocław będzie mistrzem Polski?
(śmiech) Zrozumiałem to bez tłumaczenia. Naturalnie jest jeszcze bardzo wcześnie, żeby obiecywać, że będziemy mistrzami. Mam nadzieję, że tak - będziemy o to walczyć do samego końca. Musimy dalej pracować, nie spuszczać z tonu. Jeśli chcecie, na dwa czy trzy spotkania przed końcem sezonu możemy spotkać się ponownie i zobaczymy, co się wydarzyło. ©©

JAKUB GUDER: SERDECZNIE DZIĘKUJĘ ZA WSPÓŁPRACĘ I TŁUMACZENIE WOJCIECHOWI SROCE.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA

■ ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DOMY - DO WYNAJĘCIA

DOM 40m² - 4km od Koszalina, 880-069-611.

REKLAMA

0010986208

OMEGA WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572

www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Motoryzacja

OSOBEWIE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513109288

AUTO skup wszystkie 695-640-611

Praca

ZATRUDNIĘ

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
- Praca w Holandii (od zaraz)!
Tel. 77/441-06-54, 533-155-868,
739-230-594, 533-966-678,
533-111-037, 519-138-005 www.workcentre.com.pl

0010983079

APN Sentium
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet **do 2000€ netto na rękę**

+48 500 401 901

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.
Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal
602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu,
603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
502302147

REMONTY od A do Z,
660-683-933(GK)

REMONTY

od A do Z,
660-683-933(GK)

Turystyka

KRAJ - GÓRY

FERIE - promocja 150 zł/os., 2 posiłki.
TYLICZ k/Krynicy G.,
pok. z łaz.+TV, bilard, parking,
730-007-166

Różne

KASA za stare książki
609-643-399

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Jolka

rówka panoramiczna: „Tyłko dla orłów”; **kryżówka z hasłem:** „... że z seła dobry człowiek; w-
Zie ziele szybkio rośnie; **jółka:** sieława; **szyf:** Natassa Urban-
ska; **logogrif:** „Na pokuszenie zła”; **kryżówka A-Z:** partyzant;
szyfrogram: Nowe smutki przepędzają stare.

Jestem w przyjaźni z synami, lubimy się, pomagamy sobie

Mirosław Baka w „Rewii” o relacjach ze swymi dwoma synami Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 4

Edycie Herbuś zrobiono psikus
Jakiś czas temu Piotr Bukowiecki skomentował wpis swej partnerki na Instagramie dotyczący małżeństwa wymownym „Wyjdź za mnie”. Do tej pory para jednak nie wzięła ślubu. Dlatego „Dobry Tydzień” zapytał tancerkę, jak wygląda sytuacja. – Piotr znany jest z tego, że lubi robić psikusy – powiedziała Herbuś.

Tomasz Kammel polecił na wakacje
Prezenter prowadzi z Izą Krzan „Pytanie na śniadanie”. Kiedy nie pojawił się u boku partnerki, w internecie zawrzało od plotek, iż został zwolniony. Po kilku godzinach Kammel uciął spekulacje wpisem na Instagramie: „Dokąd by tu polecieć na wakacje? Ok, już wiem. Do zobaczenia w telewizji za trzy tygodnie”.

Maciej Musiał zasłonił córkę prezydenta
Kilka lat temu całą Polskę obiegło zdjęcie młodego aktora z Kingą Dudą. Potem plotki ucichły. Teraz Musiał w wywiadzie dla Wersow opowiedział, co się wtedy wydarzyło. Para najpierw poznała się na Facebooku, a potem wpadła na siebie w jednym z warszawskich lokali. Tam jakiś podchmielony mężczyzna zatoczył się na Dudę. Musiał był w pobliżu i zasłonił ją. W podziękowaniu córka prezydenta zaprosiła aktora na wizytę w pałacu prezydenckim. Wtedy zrobiono słynne zdjęcia. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Farma 3
Polsat, 20:00
Trzeci sezon programu, w którym uczestnicy zmagają się z codziennymi obowiązkami życia w gospodarstwie. Jako pierwsze na miejscu pojawią się kobiety, a po czasie dołączą do nich mężczyźni. Gospodyniami programu są Marcelina Zawadzka i Ilona Krawczyńska. Program emitowany będzie w dni powszednie o godzinie 20.00

Fabryka lalek
Epic Drama, 21:30
Iris i Rose, siostry bliźniaczki, spędzają dni na malowaniu lalek pod okiem pani Salter. Tymczasem malarz Louis Frost szuka nowej modelki i udaje mu się przekonać Iris do rozważenia propozycji.

Lipowo. Zmowa milczenia
TVN, 21:35
W sennym Lipowie na Kujawach pojawia się pisarka Weronika Nowakowska (Julia Kijowska). Zaszywa się w domu w lesie, szukając inspiracji do nowej książki. Już pierwszy wieczór w nowym miejscu okazuje się dla niej bogaty w doświadczenia, również te szokujące.

Wielkie kłamstewka 2
TVN 7, 22:15
Drugi sezon serialu o pozornie idealnym życiu na amerykańskich przedmieściach z Reese Witherspoon, Nicole Kidman i Shailene Woodley. Do obsady dołącza Meryl Streep. Akcja rozpoczyna się kilka miesięcy po wydarzeniach, na których zakończyła się pierwsza seria.

Poziomo:
1) drapieżna ryba słodkowodna,
6) aktor z filmu „Leon Zawodowiec”,
10) część końskiej uprzęży,
11) ciągnik gąsienicowy na budowie,
12) niewielki pies pokojowy,
13) nieprzyjemny zapach spalenizny,
15) coś strasznego, budzącego grozę,
19) kieszonkowe źródło światła,
23) spodnie i bluza do spania,
25) łśni po froterowaniu,
26) gorąca kromka z tostera,
27) gliniana podłoga w chacie,
28) wiekowa, zużyta miotła,
32) sejmowy akt prawny,
35) chroniła rycerza przez urazami,
36) przywóz towarów z zagranicy,
37) książeczka studenta z ocenami,
38) przejście na stronę wroga,
39) dobry, wart jest tyńfa,
40) legendarna żona Piasta,
41) porowaty materiał opałowy.

Pionowo:
2) fatamorgana na pustyni, miaraż,
3) drobna, ostra drzazga,
4) ogień ogarniający dużą przestrzeń,
5) cena papierów wartościowych,
6) angielska miara długości,
7) silne napady duszności,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) nie przykłada się do nauki,

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10								
11								
12								
13	14							
15	16	17	18			19	20	21
22								
23								
24								
25								
26								
27								
28	29	30	31					
32								
33								
34								
35								
36								
37								
38								
39								
40								
41								

REKLAMA

GŁOS

0010990363

w prenumeracie z Tele Magazynem

94 340 11 14

TELE MAGAZYN

14) okularnik indyjski lub grzechotnik,
15) pojazd podobny do motoroweru,
16) reprezentacja Polski w siatkówce,
17) zębate narzędzie rolnicze,
18) reklamowany lek przeciwbólowy,
19) gruby, sękaty kij,
20) woreczek na srebrne talary,

21) stopień służbowy w wojsku,
22) gatunek jaszczurki z suchych stepów,
24) grecka bogini nieszczęsnika,
29) potocznie nazywana akacją,
30) ostre wystąpienie, sprzeciw,
31) należy do ekipy filmowej,
32) wąska i kręta na starówce,
33) tomahawk Komancza lub Apacza,
34) czarna owca w rodzinie.

ROZWIĄZANIE NR 3

K	P	Z	I	M	N	A	W	O	J	N	A	S	Z
W	I	A	R	A	S	O	P	E	T	L	A		
A	R	K	A	P	S	T	A	D	A	O	I		
S	O	N	D	A	N	O	L	O	R	D	J	I	
E	A	L	I	G	A	N	I	E	A	A	E		
K	O	S	M	A	T	K	A	B	R	A	T	A	
L	A	I	P	O	L	E	M	R	L				
P	I	O	S	E	N	K	A	R	E	P	O	R	
W	Z	I	T										
K	A	R	T	K									
A	E	R											
P	O	G	L	A	D								
E	E	Z											
L	A	N	I	E									
A	T	K	O	M	I	S	A	R	I	A	T	E	

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Spadną dzisiaj na Twoje barki dodatkowe obowiązki. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie ciężko, ale z wszystkimi dobrze sobie poradzisz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Ludzie będą liczyć się z Twoim zdaniem. Horoskop na dziś wróży, że niektórzy poproszą Cię również o radę w osobistych sprawach.

Baran (21.03 - 19.04)
Masz na dzisiaj zapewnione spokój i harmonię. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że nie zakłócą tego nawet drobne niepowodzenia.

Byk (20.04 - 20.05)
Pochylisz się dzisiaj nad problemem osoby z bliskiego otoczenia. Horoskop dzienny zapowiada, że Twoja interwencja okaże się skuteczną.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Wyróżniać Cię będzie wyjątkowa skrupulatność. Horoskop na dziś zapowiada, że nie będzie Twojej zgody na jakiegokolwiek niedoróbki.

Rak (22.06 - 22.07)
Polegać będziesz tylko na swojej wiedzy. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że zdanie innych zbiedzisz wzruszeniem ramion...

Lew (23.07 - 22.08)
Twoje oczekiwania wobec innych osób będą dzisiaj nieco wygórowane. Horoskop dzienny zapowiada, że zakończy się to małą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)
Nie będziesz w najwyższej formie. Horoskop na dziś to bardzo wyraźna wskazówka, by wymagające energii zadania odłożyć na później.

Waga (23.09 - 22.10)
Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że musisz wykazać się umiejętnością utrzymywania jednoczesnej kontroli nad kilkoma zadaniami.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Zwracaj uwagę na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny ostrzega, że jedno słowo wypowiedziane nie w porę może Cię zgubić...

Strzelec (22.11 - 21.12)
Łatwo Ci będzie przychodziło zjednywanie ludzi do swoich pomysłów. Horoskop na dziś mówi, że dotyczy to również Twoich oponentów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Trudno Ci będzie przychodziło osiąganie zamierzonych celów. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że wieczorem poczujesz zmęczenie.